Nr 166. Kraków, Niedziela 23 Lipca 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnie S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 22 lipca.

Złośliwy przypadek zrządził, że liberalne pisma wiedeńskie w jednym dniu zmuszone były omawiać przemówienia dwóch wysokich urzędników publicznych: *plaidoyer* prokuratora Cischiniego w sprawie oszustwa Adutta i sp. i przemówienie starosty gmundeńskiego bar. Aichelburga przy odsłonięciu pomnika Hasnera. Pierwszy z nich przemawiając, spełnił tylko swój urzędowy obowiązek; drugi *ex propria diligentia* zamanifestował swoje stanowisko w sprawie szkolnej. A jednak prasa wiedeńska z *N. fr. Presse* na czele gani ostro pierwszą, dla drugiej zaś mowy ma tylko słowa słodyczy. Naturalnie! Bo to, co p. prokurator wiedeński mówił o obecnem wychowaniu młodzieży, bardzo dziwnie jakoś odbija na tle entuzyazmu, jaki dla bezwyznaniowej szkoły ludowej okazał p. starosta z Gmunden. Ten ostatni bardzo złą wybrał chwilę do wylewania swych uczuć dla dzieła Leopolda Hasnera: równocześnie prawie z chwilą, gdy p. Cischini, wytrawny znawca kryminalistyki, wskazywał dowody, żywe dowody, do czego ta szkoła doprowadziła.

Nie możemy w tym względzie podzielać zdania wiedeńskiego naszego korespondenta, który w procesach Groschla i Adutta widzi „przypadki“ sądowe, a nie chce widzieć „objawów“. Nam się zdaje, że słuszność miał prokurator, gdy oba te „przypadki“ do głębszych sprowadził przyczyn.

Świeżo dopiero słyszeliśmy w pięknem przemówieniu X. prof. Bartoszewskiego szereg cyfr statystycznych, które w przerażający sposób potwierdzały zapatrywania p. Cischiniego, wykazywały zarazem związek między złą szkołą a wzrostem zbrodni u młodzieży. Powtarzamy więc: p. baron Aichelburg złą wybrał chwilę, a entuzyazm, z jakim przyjęto jego mowę, tłumaczy się chyba tą niespodziewaną radością, jaką liberałom niemieckim sprawił urzędnik „z dawnych dobrych czasów“, zapalający się do bezwyznaniowej szkoły.

P. Aichelburg zaznaczył różnicę między sobą a Wranglem z *Wallensteina*, który „miał urząd, a nie miał zdania,“ gdy p. starosta z Gmunden ma także urząd, ale nadto i zdanie. Nic piękniejszego. O ile to „zdanie“ polega na krytykowaniu swych władz zwierzchniczych, o tyle powinno było pozostać *pro foro interno* p. starosty. O ile zaś jest szacunkiem dla istniejących ustaw, o tyle u urzędnika politycznego nie jest żadnem bohaterstwem, a tylko prostym obowiązkiem służbowym.

Tenże obowiązek służbowy wymaga wszakże, aby p. Aichelburg, w razie zmiany ustawy szkolnej, z równą gorliwością wykonywał nową, jak podnosi obecną ustawę. Jeśli się to z jego liberalnem „zdaniem“ pogodzić nie da, w takim razie stanie on się odwrotnością Wrangla, t. j. będzie miał zdanie — bez urzędu. To pewna, że nikt od niego nie będzie wymagał, aby nową ustawę chwalił na festynach.

Osobiście życzymy p. Aichelburgowi jak najdłuższego urzędowania. Jeśli jednak chce, aby powinszowania, jakiemi liberalne audytoryum obsypało go po jego mowie, nie zamieniły się kiedyś na kondolencye z tejże strony — powinien sobie życzyć, aby w jego powiecie jak najmniej odsłaniano pomników. Jest to widocznie zbyt wielka pokusa dla gadatliwych urzędników.

Przegląd polityczny.

Węgierska Rada ministrów zakończyła w tych dniach obrady nad budżetem państwa na rok 1894. Jakkolwiek wydatki — pisze *Fremdenblatt* — wskutek podwyższenia pensyj urzędników, inwestycyj na cele kolei państwowej i regulacye rzek, znacznego doznały podwyższenia, budżet zamyka się bardzo minimalną wprawdzie, ale zawsze pewną nadwyżką. Obecnie będzie się gabinet zajmował ułożeniem ustawy o obowiązkowych ślubach cywilnych, która to ustawa, jako część prawa familijnego, wejść ma do kodeksu cywilnego.

Nordd. Allg. Ztg uchyla nieco rąbek tajemnicy, osłaniającej plany finansowe pruskiego ministra skarbu, Dra Miquela. Konferencya wszystkich ministrów skarbu Rzeszy, zwołana do Frankfurtu, będzie omawiała sprawę reformy skarbowej w ścisłym związku z kwestyą pokrycia wydatków wojskowych. Wzięta zostanie przy tej sposobności pod rozwagę niedogodność, powstająca dla niektórych państw Rzeszy ztąd, iż dodatki matrykularne są nieoznaczone. W dalszym ciągu swoich wywodów dochodzi organ kanclerski do konkluzyi, iż konieczną będzie rzeczą ustalenie dodatków matrykularnych na pewien szereg lat. Należy oczekiwać, że tak, jak w Prusiech, przez przekazanie podatków bezpośrednich państwu, a podatków spożywczych gminom, udało się przeprowadzić reformę, podobnie przyjdzie pomiędzy państwem a poszczególnemi krajami Rzeszy do pokojowego i rozjemczego porozumienia w sprawach finansowych. Dr Miquel już przed kilkoma laty wyraził zdanie, że niektóre podatki odstąpione być winny państwu w podobnym stosunku, jaki istnieje pomiędzy poszczególnemi księstwami a gminami. *Hamburger Nachrichten* czynią w tej sprawie uwagę, że kwestya byłaby odrazu rozwiązana, gdyby p. Miquel miał władzę cofnięcia traktatów handlowych. Udaremniły one bowiem, zdaniem ks. Bismarcka, tyle milionów pewnych dochodów państwowych, ile ich potrzeba na pokrycie ustawy wojskowej.

Grecki rząd jest przedmiotem coraz gwałtowniejszych ataków ze strony opozycyjnej prasy, która przygotowuje nader zaciętą kampanię. Dzienniki powiększają swój format, wydają dwie edycye dziennie, pomnażają liczbę współpracowników. Najgorliwszą agitacyą antyrządową odznacza się obecnie zwłaszcza prasa barwy trykupistycznej, której niechęć do korony wzrasta z każdym dniem. Jest to objaw tem szczególniejszy, że nie tak dawno król Jerzy bardzo gorącem uznaniem zaszczycał Trikupisa i dla niego naraził nawet swoją popularność. W pamięci politycznego świata żywo stoi jeszcze rodzaj zamachu stanu, na jaki się zdecydował król, aby obalić stojące u szczytu potęgi ministerstwo Delyannisa, a w jego miejsce powierzyć ster rządów Trikupisowi. Król zawiódł się jednak w nadziejach, jakie pokładał w wybitnych zdolnościach Trikupisa, stan finansów nietylko się nie poprawił, ale został jeszcze bardziej wobec zagranicy zdyskredytowany. Znalazłszy się znowu w opozycyi, były prezes gabinetu z prawdziwą nienawiścią występuje przeciwko monarsze, utrudniając mu jeszcze bardziej niełatwe zadanie rządzenia.

Storthing norwegski prowadzi dalej bezwzględnie i niezmiennie opozycyjną politykę, wymierzoną przeciw unii i jedności krajów skandynawskich. Przed kilku dniami skreśliła radykalna większość przypadający na Norwegią udział w utrzymywaniu dotychczasowego wspólnego szwedzko-norwegskiego ustroju konsularnego. Na wczorajszem posiedzeniu odrzucił nadto storthing, jakkolwiek większością jednego tylko głosu, kredyt na poselstwo wiedeńskie, oraz tytuł budżetu: „tajne wydatki ministerstwa spraw zewnętrznych.“ Ostatnie depesze donoszą wreszcie o znacznem zmniejszeniu osobistych apanażów króla i następcy tronu, jakoteż uchwaleniu zasadniczej, a niemałej wagi rezolucyi, zapowiadającej wypowiedzenie na rok 1895 wspólności konsularnej reprezentacyi. Wśród tego trwałego stanu naprężenia, interesujące światło rzuca na sytuacyę wewnętrzną artykuł p. t. „Rzeczpospolita norwegska,“ ogłoszony przez wychodzący w Bergen wpływowy dziennik *Aftenblad*. Dziennik ów donosi, że przed dziesięciu mniej więcej już laty zawiązało się w Ameryce stowarzyszenie, noszące nazwę „Norwegska Rzeczpospolita.“ Określonym w statutach celem tego związku jest: „za pomocą pism, druków i broszur, jakoteż wszelkiemi innemi sposobami szerzyć i krzewić republikańskie idee i znajomość republikańskich instytucyj.“ *Aftenblad* oświadcza nadto, że jest w posiadaniu odezwy, podpisanej przez przewodniczącego związku i rozesłanej w r. 1884. Odezwa podnosi z naciskiem i z zadowoleniem, „że obecnie coraz większa już ilość inteligentnych ludzi w kraju skłania się otwarcie ku Rzeczypospolitej. Mężom tym oczywiście trudno pracować jawnie nad obaleniem istniejącej konstytucyi, republikański zatem ruch winien znaleść za granicą pomoc i poparcie. A któż jest do tego — woła odezwa — więcej powołany, niż my Amerykanie, którzyśmy złożyli przysięgę na wierność republikańskim intytucyom?“ Odezwa zawiera w końcu napomnienie do rozwinięcia energicznej a ostrożnej działalności dla usunięcia „monarchii i wszystkiego, co monarchiczne.“

Zatarg syamski wywołuje szereg interwiewów o kolonialnej polityce Anglii i Francyi. Szerszy rozgłos zyskały w prasie zagranicznej oświadczenia b. podsekretarza stanu dla kolonij Etienne'a, ogłoszone przez *Echo de Paris*, oraz rozmowa znakomitego znawcy spraw kolonialnych sir Karola Dilkego z jednym z współpracowników *Figara*. „Oddawna już — mówił między innemi Etienne — myśli się o zdobyciu Syamu i rzeczywiście nie widzę innego możliwego rozwiązania kwestyi. Nie jestem wprawdzie wtajemniczony w plany rządu, ale jestem pewny, że bierze pod uwagę tę ewentualność. Na razie mamy wprawdzie dużo roboty z utrzymaniem naszego panowania nad Anamem i Tonkinem i byłoby lepiej, gdybyśmy przez cztery albo pięć lat nie przyjmowali na siebie nowych zadań. Ale rząd nie prowokował zajść ostatnich i teraz trzeba z nich wyciągnąć wszystkie konsekwencye. Spotykamy się tam z Anglikami, jak zresztą na wielu innych punktach kuli ziemskiej. Czyż mamy im jednak nieustannie ustępować tak jak w Egipcie? Syam pewnego dnia albo do nich albo do nas będzie należał, lepiej zatem jeśli my go dostaniemy.“ Sir Dilke, wychodząc po za ramy konfliktu syamskiego, wyraża swoje uwagi i poglądy o obecnym stanie francusko angielskich stosunków kolonialnych: „W sprawie syamskiej — mówił Dilke — nie należy się obawiać starcia między Francyą a Anglią, choćby nawet Francya chciała anektować Syam. Nie jest to atoli, jak się zdaje, w zamiarach rządu francuskiego. Co do Egiptu, sama Anglia w interesie swej wojennej siły obronnej powinnaby wycofać swoją armię z Egiptu. Dziś rzeczą jest Francyi zabrać w tej sprawie głos i czynić propozycye. Na Madagaskarze, bez nieusprawiedliwionej wojny, nie zdoła się nigdy osiedlić Francya; zrobiłaby więc lepiej, opuszczając go dobrowolnie. Najgroźniej przedstawia się zatarg nowo-fundlandzki. Jest to najtrudniejszy i najdrażliwszy spór między Francyą a Anglią. Broń może tu pewnego dnia sama wypalić, a jeśli nie przyjdzie do porozumienia, wyniknąć ztąd może niszcząca wojna. *Entente cordiale* między Francyą i Anglią może być w sprawach kolonialnych przy wzajemnych koncesyach uzyskane; w kwestyach zaś, dotyczących polityki europejskiej, jest wprost niemożliwe. Każdy gabinet, któryby chciał wciągnąć Anglię w jakikolwiek zatarg europejski, postawiony byłby jutro w stan oskarżenia. Izba niższa, która trzyma w ręku sznurek od sakiewki, nie da nigdy ani jednego penny dla interwencyi Anglii na rzecz Francyi lub trójprzymierza. Polityka Anglii jest polityką bezwzględnej neutralności: tak jest i inaczej być nie może.“

Korespondencya „Czasu“.

Petersburg 17 lipca.

(+) Wiec katolicki w Krakowie wywołał cały szereg uwag i komentarzy ze strony tej części prasy rosyjskiej, która uważa dotąd jeszcze za rzecz stosowną zajmować się sprawami polsko-katolickiemi, aby popierać politykę dotychczasową rządu w stosunku do Polaków i katolików, lub bryznąć jadem złości i nienawiści tam, dokąd nie sięga ramię policyi i żandarmeryi rosyjskiej. Tej ostatniej broni używa prasa panslawistyczna i ultra-narodowa wobec wiecu katolickiego i udziału w nim dostojników Cerkwi ruskiej. Złość takich *Moskowskich Wiedomosti* wybuchła z niezwykłą siłą przeciwko X. Metropolicie Sembratowiczowi w artykule wstępnym. Aby mieć wyobrażenie, do jakiego rozdrażnienia dochodzi ten dziennik — mówiąc nawiasem zasilany obficie korespondencyami przez moskalofilów lwowskich — dosyć przytoczyć tylko zarzut, uczyniony temu najwyższemu dostojnikowi Cerkwi ruskiej, iż wspólnie z Polakami stara się „znieść unię w Galicyi, stopniowo wprowadzając do obrządku unickiego papieskie obrządki, papieską liturgię i język polski.“ Natomiast zarzuca mu, iż nigdy nie bierze w obronę ludu ruskiego, lecz „staje po stronie polityki polskiej w Galicyi, za przewagą Polaków, za wyborem żydów i szlachciców polskich, jako przedstawicieli katolicko-ruskiego narodu w parlamencie wiedeńskim.“ Przy tej sposobności nie zapomina ten szanowny organ, tchnący dotąd duchem Katkowa, o narodowcach ruskich, a w pierwszym rzędzie rzuca się na zasłużonego badacza lingwistyki słowiańskiej p. Smala-Stockiego, profesora uniwersytetu czerniowieckiego, któremu robi zarzut, iż „chcąc się wysługiwać Polakom i polityce austryackiej,“ „osłoniwszy się podstawami pseudo-naukowemi,“ stworzył „dziwny system samowolnej ortografii, który w końcu doprowadzić musi do zburzenia węzłów, łączących Ruś halicką z Moskwą.“ Lecz nie sama tylko pisownia fonetyczna jest przedmiotem nienawiści ultrasów moskiewskich, ale i odrębność językowa Rusinów galicyjskich. Język ruski jest dla nich „piśmiennym żargonem, niemającym ani ustalonych form gramatycznych, ani stałych prawideł stylowych, ani niewzruszonych podstaw ortografii.“

Nowoje Wremia usiłuje być umiarkowańszą w sądzeniu ostatnich objawów na polu kościelno-narodowem w Galicyi. Na wiec katolicki w Krakowie zapatruje się jako na demonstracyę przeciwko Rosyi, której polityka wobec katolików jest tak „pełną tolerancyi.“ „Oszczerstwom na Rosyę na wiecu krakowskim — pisze organ panslawistyczny — nie było końca; mówiło się o prześladowaniu katolików i unitów i ucisku Polaków. W Królestwie Polskiem — rzekł jeden z mowców — wyrywają dzieci z łona rodzin i siłą pędzą do szkół obozu nieprzyjacielskiego.“ Przytoczywszy słowa powyższe (nie wiem, czy ze ścisłą dokładnością), *Nowoje Wremia* protestuje, jakoby dzieci wyrywano z łona rodzin polskich „w kraju Przywiślańskim“ i gnano je do szkół, a oburza się na porównanie szkół rosyjskich z ateistycznemi szkołami we Francyi. „Przecież księża katoliccy — argumentuje ten dziennik — uczą religii w szkołach, a władze szkolne czuwają nad tem, aby dzieci katolickie uczęszczały na nabożeństwa katolickie.“

Za wielkie rozmiary musiałaby przybrać ta korespondencya, gdybym, pomijając losy dziatwy rzymsko-katolickiej na Litwie i Rusi, pędzonej nieraz na nabożeństwa prawosławne, a unickiej z kategoryi „upartych“ w byłej dyecezyi chełmskiej, chciał wyjaśnić, jaki duch panuje w szkołach ludowych wśród ludności czysto polskiej; do ilu z nich księża katoliccy mają dostęp; jakiem jest stanowisko katechetów katolickich w szkołach średnich Królestwa i jakim wpływ nauki religii rzymsko-katolickiej, udzielanej po rosyjsku w niektórych gimnazyach Królestwa, a we wszystkich szkołach średnich Litwy i Rusi.

Z upoważnienia metropolity mohilewskiego, w chwili obecnej dokonuje się lustracya wszystkich parafij rzymsko-katolickich w obrębie Rosyi właściwej. Istnieje zamiar odbycia wizytacyi następujących kościołów: w Archangielsku, Wołogdzie, Jarosławku, Kostromie, Niżnym Nowogrodzie, Kazaniu, Symbirsku, Samarze, Orenburgu i Woroneżu, a domów modlitwy: we Włodzimierzu na Klaźmie, Penzie i Riazaniu. Na wizytacyę tę odjechał w tych dniach X. biskup Simon w towarzystwie profesora tutejszej akademii duchownej rzymsko-katolickiej X. Łozińskiego i X. Czajewskiego. Naturalnie, że w swej wizytacyi ograniczy się X. biskup Simon na północno rosyjskiej części archidyecezyi mohilewskiej, a nie dotknie ani środkowej Rosyi, ani południowej, należącej do dyecezyi tyraspolskiej.

Moskow. Wiedomosti wracają znowu do kwestyi teatru rosyjskiego w Warszawie. Załatwienie takowej, w myśl życzeń ultra-narodowców rosyjskich, nie wydaje się im rzeczą zbyt trudną. Potrzeba — ich zdaniem — oddać Towarzystwu dramatycznemu rosyjskiemu jeden z pięciu rządowych teatrów, oddanych dotąd na wyłączny użytek sztuki polskiej; nie dawać Towarzystwu rosyjskiemu żadnych subsydyów, lecz nie nakładać za to na teatr rosyjski podatku na korzyść rządowych teatrów polskich, pod postacią szóstej części jego dochodów; przyznać rosyjskiemu Towarzystwu —

ZAKOCHANA.

(1) Nowela *Juliana Łętowskiego.*

Jak się to stało? — nie wie i chyba już nigdy nie będzie wiedziała, bo nawet myśleć o tem nie chce.

— Nie, nie! — szepce cichutko, siedząc samotna, w niewielkim, ale ładnym saloniku, z robótką w rękach, przy roztwartem na oścież oknie, wychodzącem na zapełniony zielenią i zalany właśnie popołudniowem słońcem mały ogródek, który tu, wśród murów, sterczących dokoła, wygląda jak oaza, dając oczom wytchnienie i tłumiąc odgłosy ulicznego, wielkomiejskiego ruchu.

— Nie, nie!...

Całe nieszczęście, że ta myśl odegnać się nie da i wraca tak uparcie!

Zakochana — trzeba to raz nareszcie, choć szeptem wymówić: Za-ko-cha na! — ona: zakochana!...

— Ach, Boże, Boże! — wzdycha.

W ślad za tem, ledwie dosłyszalnem westchnieniem, serduszko jej poczyna uderzać gwałtownie, w piersiach uczuwa brak oddechu, ręka z robótką stacza się bezwładnie z kolan po gładkiej sukience i zbiedzona główka pochyla się na poręcz fotelu, jakby w omdleniu.

Zakochana!

Bóg jednak świadkiem, że broniła się tej myśli długo, odpędzała ją od siebie przez kilka ostatnich miesięcy, niby natrętną muchę i dopiero parę tygodni temu ułożyła się ona nagle w jej umyśle i sercu w ów melodyjny, jak chóry archanielskie, dźwięczny jak najczystsze złoto, barwny jak sama tęcza, a jednak tak męczący wyraz: „Za-ko-cha-na!“

I odtąd niema już dla niej chwili spokoju... i może już nigdy, nigdy nie będzie.

— Ach, Boże, Boże!

. . . .

Zakochana!...

Zdaje się jej teraz, że wiedziała o tem od dawna, bodaj już nawet od kolebki samej. Wiedziała, iż przyjść to kiedyś musi i ominąć jej nie będzie mogło. Mówił jej o tem jakiś głos wewnętrzny, mówiło jej ciągle wszystko dokoła, odkąd zaś poczęła wyrastać, podpowiadało jakieś niejasne przeczucie, napawając jej serduszko i lękiem niewytłumaczonym i zarazem dziwną rozkoszą, która — tak jak dziś — wznosiła jej pierś męczącemi, urywanemi westchnieniami.

Ach, tak! to bardzo dawna historya!

Ta myśl, tylko nie tak wyraźna i nie taka, jak dzisiaj, przewijała się już nieraz, niby nić srebrna, w jej krótkiem dotąd życiu. Pamięta przecie, jak ojciec nieboszczyk, wróciwszy z Grecyi, gdzie budował jakieś koleje, po trzechletniej z górą nieobecności w kraju i zastawszy ją jedenastoletnią, pieknie wyrosłą dziewczynką, zawołał w uniesieniu:

— Córo moja kochana! Jakżeś ty mi wyrosła, jak wypiękniała! Teraz tylko na gwałt o męża muszę ci się postarać! A możeś ty już zakochana? — dodał żartem, śmiejąc się, pieszcząc ją czule i zasypując gorącemi pocałunkami, które jej twarz, jak ognie, paliły.

Tak! przypomina to sobie... Wtedy to już, oddając długo niewidzianemu ojcu pieszczoty i pocałunki, uczuła się uderzoną owym wyrazem: „zakochana.“ Miał on dla niej coś w sobie tajemniczego, ciemnego, a jednak rozkosznego, myślała też nad nim mimowolnie przez cały jeden wieczór... „Zakochana!“

Wówczas jednak — o! Boże! — sądziła, iż z mężczyzn można kochać jednego tylko tatusia, który wprawdzie długo czasami nie pokazywał się w domu, ale gdy się pojawił na kilka tygodni, wtedy już szczęścia było w bród! Codzień jakieś wycieczki, odwiedziny, przyjęcia, a ciastek i cukierków moc nieprzeliczona.

Tatuś nie wyszedł wówczas z domu ani razu, żeby z paczką cukrów nie wrócił. Gdy zaś poczciwa mamusia zauważyła pewnego razu: „Edziu! Ty ją psujesz! Toż ona całe już składy tego ma u siebie“ — tatuś, sadzając ją wówczas znów na kolanach i całując, odparł: „Cóż tam! Przecież musi jej to znowu na lat dwa pamięć o ojcu zastąpić.“...

Ach! Dzieci mają wielką pamięć!

Pamięta bowiem i to, że mamusia wówczas odwróciła się dość szybko ku oknu, zkąd po chwili dało się słyszeć głośne łkanie.

Tatuś zsadził ją z kolan pospiesznie, a pobiegł ku mamusi.

— No, no! moja jedyna! — prosił. — Przecie sama widzisz, że to konieczność. Przypomnij sobie tylko, jak nam trudno było wyżyć w pierwszych latach. A ta rozłąka, choć taka okrutna, dała ci dopiero wszystko, do czegoś przywykła, na coś zasługiwała, dała i jej, naszej jedynej dziecinie! Jesteśmy jeszcze młodzi... No, no! Uspokój się, skarbie! Jeszcze tylko dwa lata! A potem już wiecznie będziemy ze sobą. Zyskawszy środki, będę pracował tu, obok ciebie, zobaczysz!

Mamusia niebawem przestała płakać.

— Weź nas ze sobą, zabierz! — prosiła tylko jeszcze z cicha.

Wtedy jednak ona, „córa,“ jak ją tatuś stale nazywał, mimowolny świadek tej sceny, rozpłakała się głośno. Mama i tatuś rzucili się ku niej natychmiast, starając się ją uspokoić. Udało im się to niebawem. O co miała dalej płakać, kiedy już i tatuś i mamusia uśmiechali się do niej?...

Zasypiając też wówczas, strudzona temi wrażeniami, przy boku mamusi, słyszała już tylko, jak ojciec dowodził długo, iż o zabraniu ich nie może być mowy. Kolej owa buduje się w dzikiej niemal okolicy. Zdarzało mu się czasem nocować na ziemi, pod gołem niebem, sił już bowiem nie starczyło na dojście do najbliższej siedziby ludzkiej. Tym tylko sposobem utrzymanie niewiele go kosztowało, dzięki temu tylko mógł tyle odkładać. Teraz, pracując już, jako zastępca naczelnego inżyniera, będzie odkładał trzy razy, pięć razy więcej.

— Dwa lata, dwa lata tylko! — kończył — a potem raj!

Tych słów, jak i owego powrotu tatusia po owych dwóch latach, nie zapomni już nigdy. Wtedy to bowiem przenieśli się do tego domu, własnego już domu, oddalonego wprawdzie od środka miasta, ale za to z ogródkiem, z tym milusim ogródkiem, który spełniał długoletnie marzenia mamusi. A co pieniędzy przywiózł ten tatuś wówczas — Boże! — nigdy tyle naraz dotąd nie widziała!...

Jeszcze teraz tylko jeden wyjazd, jeszcze trzy miesiące rozłąki, koniecznej dla ostatecznego pokończenia interesów — i tatuś miał wrócić na zawsze.

Mamusia też sama, wprawdzie jeszcze nie bez łzy w oku, powiedziała doń wówczas:

— Jedź! Trzy miesiące, gdy czekałam lat tyle, toż to jedna chwila! Jedź i wracaj czemprędzej! Potem będę cię miała już tylko dla siebie!

— I dla niej! — dodał ojciec z radosnym uśmiechem, wskazując na nią, na „córę.“

I jak to można było niezakochaną być w takim tatusiu?...

. . . .

Zakochana!...

Siedzi przez chwilę, jak martwa, zasłuchawszy się w ciszę, zapatrzywszy w zieleń ogródka.

Splątane myśli rozbiegły się i odpłynęły, jak fale od brzegu — i dopiero po chwili, jak one, wracają.

— Ach! — woła wreszcie przeraźliwie, chcąc zerwać się z miejsca i osuwając się znów na fotel, przyczem zakrywa na dłużej oczy obiema dłońmi, jakby wobec strasznego jakiegoś widziadła.

Tatuś nie wrócił już więcej!

Co się to działo, gdy przyszła wiadomość, że w miesiąc po wyjeździe, a w ciągu czterech zaledwie dni choroby, zabiła go febra jakaś, czy tyfus. Boże ty, Boże!

I ona po całych dniach wówczas płakała; ale mamusia, ach! to można drugi raz tyle łez wylać na samo wspomnienie jej żalu i cierpień!

O sprowadzeniu zwłok, o zobaczeniu chociaż grobu zmarłego nie można było nawet i marzyć, chyba tam kiedyś; wiadomość owa bowiem przyszła drogą urzędową, przez ambasadę grecką w stolicy, w trzy tygodnie po pogrzebie.

Biedna mamusia szalała też z rozpaczy, i zdawało się, że tego ciosu nie przeżyje.

Wszakże nie chciała nawet w pierwszej chwili słuchać o odbiorze przysłanych po paru miesiącach od ambasady w stolicy, a należnych jeszcze ojcu pieniędzy, i dopiero w rok później wysłała po nie adwokata. A kiedy adwokat ten przywiózł je wreszcie i, wyjmując z wielkiej teki zwolna, liczył tam, na tamtym stoliku, matka spojrzała wówczas na nią, na „córę“, z taką jakąś okrutną wymówką, jakby chciała powiedzieć: „Dla ciebie to tylko przyjmuję“ — i rozpłakała się na nowo.

Biedna mamusia!

Cztery lata już z górą od tej chwili minęło, a takie te łzy mamusi dotąd żywe!

— Ach, Boże, Boże!

Płacze więc i ona sama teraz znowu, płacze długo, długo, cichuteńko.

Po chwili dopiero, jakby z rodzajem jakiejś rezygnacyi, ociera spiesznie załzawione oczy.

Drzwi uchylają się właśnie, zwolna, ostrożnie, nieśmiało. Wsuwa się przez nie wcale niebrzydka główka dziewczyny, która jednak nie śmie całkiem wejść do pokoju. To Dorotka, pokojowa, zwana, nie wiadomo dla jakiego figla: „Dudką“.

— A co ty chcesz, Dudka? — pyta panienka, nie ruszając się od okna i kryjąc w połowie twarz przed przybyłą.

— Nic, proszę paniuńci! Myślałam tylko, że paniuńcia czego potrzebuje. Pani nasza tak jakoś dziś z nowenny nie wraca. To pewnie te Suche dni? Musi być ładne nabożeństwo! — skarży się rzewnie, ciągle we drzwiach, biedna Dudka.

Na panience jednak, zawsze tak dobrej, uprzejmej, nie czyni ta skarga tym razem żadnego prawie wrażenia.

— Ach, tak! to prawda! — myśli tylko. — Mamusia już od lat paru nie opuszcza żadnego nabożeństwa, godziny całe przesiadując po kościołach. Sama towarzyszyła jej z początku. Tylko ten doktor, ten doktor nieznośny, zabronił jej tego później surowo, wołając: „Wilgoć, mury! A to co znowu? Pani potrzeba słońca, nie mroku! Chyba że pani chce koniecznie pozbyć się życia.“ Odtąd więc, na życzenie mamusi, puszcza ją samą.

Myśli o tem wszystkiem teraz, ale nie odpowiada biednej Dudce, która sądząc, że nie w porę trafiła, wysuwa się pokornie, zamykając drzwi za sobą cichutko.

. . . .

W tej właśnie chwili wrześniowe słońce wieczorne, zasłonione przygodną chmurą, gaśnie na moment, pogrążając ogródek w mroku i nadając drzewom ciemniejszą barwę, jakby na to tylko, aby je po chwili skąpać w tem jaśniejszem świetle, które teraz aż razi, odbijając jaskrawo po pod drzewami na grządkach, pełnych ostatnich kwiatów uciekającego zwolna lata.

Przemiana ta nagła napawa spoglądającą z okna na ogródek młodą panienkę jakąś bezgraniczną radością.

To tak, jak u niej!

Po tych strasznych wspomnieniach, po łzach, tak obficie wylanych przed chwilą, teraz, z tem słońcem, wraca w jej duszę jakaś dziwna harmonia: niby śpiew, a nie śpiew; muzyka, a nie muzyka — sama nie wie!

Jest jej znowu tak błogo, tak dobrze na świecie, że aż przymyka powieki, jakby się obawiała, że to uczucie błogości mogłoby przez oczy ulecieć.

Teraz już myśli jej, powstrzymywane dotąd wspomnieniami, biegną wytkniętym torem.

Jest przecie zakochana! Ona za-ko-cha-na!

— Ach, Boże, Boże! — wzdycha znowu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

przy niewielkich subsydyach, chociażby tylko w kwocie 5.000 rubli, pozostawiając polskim teatrom 25.000 rubli — prawo powoływania najlepszych sił z teatrów rządowych Petersburga i Moskwy na gościnne występy do Warszawy.

Ministeryum spraw wewnętrznych wydelegowało osobnego urzędnika do Warszawy, celem zbadania na miejscu kwestyi pauperyzmu i żebractwa. Istnieje bowiem zamiar utworzenia w Warszawie domu pracy, celem powstrzymania wzrostu włóczęgostwa. Pomysł sam w sobie byłby dobry, lecz my zawsze powinniśmy mieć w pamięci słowa: *Timeo Danaos et dona ferentes!* Ostatniemi czasy nie zbywało na insynuacyach w prasie rosyjskiej przeciwko warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności, któremu przewodniczy książę Lubomirski. Solą w oku są tamecznym *diejatielom* rosyjskim znaczne kapitały, jakiemi ono rozporządza. Obliczają bowiem, iż w posiadaniu Towarzystwa znajduje się obecnie 1,150.000 rubli, a pomimo to kapitał ten rośnie z roku na rok. Tymczasem rosyjskim Towarzystwom dobroczynnym w Królestwie niezbyt się wiedzie: t. zw. rosyjskie Towarzystwo dobroczynności na Królestwo Polskie przestało prawie egzystować, a przynajmniej nie daje już znaków życia; bractwo św. Trójcy zajmuje się wyłącznie propagandą prawosławną wśród dzieci z małżeństw mieszanych. Tylko damskie Towarzystwo „Czerwonego krzyża,“ zostające pod przewodnictwem Maryi Andrejewny Hurkowej, umiejącej zręcznie zbierać składki, trzyma się dotąd jako tako. Otóż istnieje zamiar odwołania się do warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, aby część swych dochodów ofiarowało na założenie w Warszawie domu pracy, w którym bezwątpienia nie obejdzie się bez propagandy prawosławia i dobrodziejstw rusyfikacyi...

Wychowaniec pskowskiego seminaryum duchownego Giacintow, który dokonał zamachu na życie ober-prokuratora Pobiedonoscewa, znajduje się w chwili obecnej w szpitalu Mikołaja, pod obserwacyą znanego psychiatry, naszego współziomka O. Czeczota. Obserwacya potrwa sześć tygodni. Szczegółów z jego przeszłości otrzymano dotąd bardzo mało. W duchownem seminaryum pskowskiem odznaczał się skłonnością do samotności i odosobnienia, a niezwykłą bojaźliwością. — Z kolegami swymi nie komunikował się nigdy bezpośrednio, lecz za pośrednictwem swego młodszego brata, który razem z nim pobierał tamże nauki. Również i w stosunkach z przełożonymi zakładu używał pośrednictwa brata. Matkę stracił w wieku dziecinnym, a ojciec jego zginął śmiercią okropną — spalił się żywcem we własnym domu. Pod względem fizycznym jest Giacintow kaleką. Rektor pskowskiego seminaryum duchownego jest zdania, iż z powodów fizycznych, a może i moralnych, życie mu istotnie ciężyło, ...więc powziął zamiar pozbycia się go przez dokonanie zamachu na ober-prokuratorze św. Synodu!

Grec.-kat. seminarya duchowne.

Najj. Pan postanowieniem z dnia 13 lipca b. r. zarządził, co następuje:

1. Grecko-katolickie seminaryum duchowne u św. Barbary w Wiedniu zostaje z końcem bieżącego roku szkolnego rozwiązane. Wychowańcy tego seminaryum mają być dla kontynuowania studyów teologicznych częścią stypendyami uposażeni, częścią umieszczeni w jeneralnem gr.-kat. seminaryum duchownem we Lwowie.

2. Od roku szkolnego 1893/94 będzie ustanowioną z funduszu religijnego pewna liczba stypendyów dla gr.-kat. kandydatów do stanu duchownego, aby mogli uczęszczać do wyższych teologicznych zakładów naukowych w kraju lub zagranicą.

3. Istniejące we Lwowie dla dyecezyj lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej gr.-kat. jeneralne seminaryum zostaje jako takie rozwiązanem, a zezwala się na równoczesne utworzenie gr. kat. dyecezyalnych seminaryów we Lwowie, Przemyślu i Stanisławowie.

Do powyższej, urzędowej wiadomości, dołącza *Gazeta Lwowska* następujące uwagi:

Wiadomość o zniesieniu grec.-kat. seminaryum duchownego w Wiedniu, o zniesieniu jeneralnego grecko-katolickiego seminaryum duchownego we Lwowie i utworzeniu natomiast w kraju naszym trzech grec.-kat. duchownych seminaryów dyecezyalnych — wywoła niewątpliwie we wszystkich bezstronnych umysłach, we wszystkich sercach, pragnących dobra kraju, szczere zadowolenie. Grecko-katolickie seminaryum duchowne w Wiedniu, nie mogło odpowiadać należycie swojemu zadaniu, już choćby z tego jednego, a bardzo ważnego względu, że młodzież duchowna, tam kształcona, nadto czuła się oderwaną od swego kraju rodzinnego i do pełnienia obowiązków duszpasterskich wśród swego społeczeństwa, przystępowała później bez należytego odczucia jego potrzeb i stosunków. Nikt nie zaprzeczy, iż jednym z zasadniczych warunków wzorowej a gorliwej działalności kapłańskiej, jest owo głębokie zrozumienie potrzeb własnego społeczeństwa, które tylko ciągła z niem łączność dać może. Zniesienie jeneralnego grecko-katolickiego seminaryum duchownego we Lwowie i zarządzenie utworzenia natomiast trzech seminaryów dyecezyalnych we Lwowie, Stanisławowie i Przemyślu jest dalszym krokiem na drodze głęboko pomyślanej reformy w tymże kierunku, to jest, aby zapewnić społeczeństwu naszemu to, co stanowi jedną z głównych każdego społeczeństwa podstaw: gorliwe, ożywione poczuciem swego powołania i miłością kraju duchowieństwo.

Cel tej reformy nadto jest jasny, aby potrzebował zbyt długich komentarzy. Wielki zakład duchowny, jakim było gr. kat. seminaryum we Lwowie, gromadzące w sobie wychowańców ze wszystkich dyecezyj, wymagał olbrzymich sił dla spełniania należytego nadzoru i z tego powodu nieraz okazywał braki. Należało złe usunąć stanowczo, należało w samym zarodzie stłumić te przyczyny, które z zakładu duchownego czyniły niejednokrotnie widownię niesnasek i nieporozumień gorszących. Zamiast przeto jednego wielkiego zakładu, w którym przeprowadzenie ścisłego nadzoru i jednolitego kierunku natrafiało na niezwalczone niemal przeszkody, utworzyć seminarya mniejsze, dyecezyalne, poddane bezpośredniemu nadzorowi Zwierzchnika każdej dyecezyi, to była zaiste myśl zbawcza, która niewątpliwie pożądane przyniesie owoce.

Niejednokrotnie już przedtem pojawiały się w dziennikach ruskich głosy, wyrażające obawy, że gr. kat. seminaryum ma być poddane pod kierunek Jezuitów, że grozi mu latynizacya itp. Reforma, która z woli Najj. Pana stała się obecnie już faktem, powinna raz na zawsze tym tendencyjnym głosom położyć tamę. Nikt niema na myśli latynizacyi gr. kat. seminaryów, niema też bynajmniej zamiaru oddawania ich pod zarząd OO. Jezuitów, — idzie jedynie o to, aby te seminarya odpowiadały w całej pełni swemu zadaniu, aby młodzież duchowna, zostając w ciągu swych studyów teologicznych pod ścisłym dozorem własnych ruskich biskupów i przełożonych, ustrzeżona w ten sposób od wszelkich wpływów agitacyjnych, wykształcić się mogła na wiernych katolickiemu Kościołowi, powołaniu swemu i narodowości kapłanów. Osiągnięcie tego celu umożliwia najłaskawsze postanowienie Najj. Pana; to też każdy, kto doniosłość tego celu pojmuje, będzie widział w postanowieniu tem jeszcze jeden dowód więcej ojcowskiej pieczołowitości Monarchy o dobro naszego kraju.

Kościół i społeczeństwo chrześcijańskie wobec kwestyi socyalnej.

Referat X. prałata Gnatowskiego
na wiecu katolickim.

I.

W stosunku swym do ekonomicznego zatargu obecnej doby, społeczeństwo nasze przypominało do niedawna, po części przypomina dziś jeszcze człowieka patrzącego z wysokiej i na pozór bezpiecznej góry na szalejącą dokoła powódź. Powódź rośnie, fale wzburzone piętrzą się coraz wyżej, huczą coraz groźniej, opasują wierzchołek góry coraz to ciaśniejszym brzegiem. Dosięgły wreszcie szczytu. I teraz dopiero nieszczęsny widzi niebezpieczeństwo. Chciałby ratować się, uciekać... Ale już fala uderza o niego... Zapóźno!

Może się mylę? Może ta kwestya socyalna, przygniatająca swym ciężarem wszystkie inne problemata na Zachodzie, może ona u nas jest tylko frazesem, dziecinnem naśladownictwem i marną igraszką niewielu? Może społeczeństwo nasze, zbyt spokojne i trzeźwe, aby się od tych ogni sztucznych zapalić, zbyt zdrowe, aby posiew złego ziarna na niem rozwinął się i dojrzał? Ach, jeśli tak jest, moi panowie, powiedzcie mi to głośno i każcie mi zamilknąć! Powiedzcie mi, że nie czuliście trwogi i bólu, patrząc na młode coraz to liczniejsze zastępy, płynące jak rzeka po waszych ulicach, z pieśnią nienawiści na ustach! Powiedźcie, że te hasła, zagłuszające stary okrzyk waszych ojców: „Za Wiarę i Ojczyznę!“ że one nie uderzyły wam w serce boleśniej od noża, że myśl o tem, co będzie z tych ludzi i ich działania, co oni zrobią z Polski katolickiej, z wierzeń jej i z jej nadziei, nie zaciężyła nad wami jak zmora! Prawda, że od nieodawna; prawda, że najmłodsi z nas pamiętają pierwsze objawy złego; prawda, że wczoraj nie chcieliśmy o niem myśleć, że dziś jeszcze nie lubimy o niem mówić... Ale i to prawda, że ono jest i że jest bardzo wielkie, a rośnie tak szybko, że za chwilę fala gotowa nas przerosnąć i przelać się ponad nasze głowy. I to prawda jeszcze, prawda smutna i straszna, że na Zachodzie, wobec warunków ekonomicznie i politycznie gorszych, długich lat było potrzeba na to, by wywołać konflikt społeczny, u nas zaś, gdzie on jest sztucznym fabrykatem i anomalią, wytworzyła go prawie jedna chwila.

A wobec tego co czynić i co radzić? Czy pocieszać się tem, że u nas jeszcze się nie pali i patrzyć się z założonemi rękami, jak z sąsiednich pożarów na dach nasz padają iskry, a za iskrami głownie? Czy wmawiać w siebie, że damy sobie łatwo radę z pożarem, gdy przyjdzie? Ależ co dziś jest na Zachodzie, jutro będzie u nas; co tam jest po miastach tylko, u nas, jak w Irlandyi i we Włoszech, gotowe objąć wieś i ludowy proletaryat; a jeżeli komu się zdaje, że ustępstwem i układami zażegna niebezpieczeństwo, niech przeczyta parę wydawnictw, niech posłucha paru mowców czerwonego sztandaru. Przekona się prędko, że po za trzema ósemkami w dogmacie socyalistycznym jest coś więcej, coś, co staje wobec nas z hasłem walki o byt: „Staremu ustrojowi świata, wierze, ojczyznie, własności, rodzinie — śmierć!“

Więc może wołać o pomoc, o represyę władzy i wojska, o środki wyjątkowe? Nie, bo co z ducha jest, choćby fałsz i ułuda, przemocą fizyczną przełamać się nie da.

Cóż więc? Jakiż środek zostanie? Od szeregu lat już zadawano sobie w chrześciańskich społeczeństwach Zachodu to pytanie, szukając na nie odpowiedzi i w teoryi i w praktyce. Znanemi są wszystkim imiona i działalność Kolpinga, Kettelera, Schorlemera w Niemczech, Descourtinsa w Szwajcaryi, hrabiego de Mun, le Play'a, Hamela we Francyi, genialnych kardynałów Manninga i Gibbonsa w Anglii i Ameryce. Nie obcemi też są urządzenia fabryczne, urządzone z inicyatywy kapitalistów katolickich w północnej Francyi, w Belgii i nad Renem, stowarzyszenia w rodzaju francuskiej Unii generalnej pięciuset *Cercles ouvriers catholiques*, tysiąca katolickich *Gesellen* i *Meistervereine* w Niemczech i Austryi. Na odmiennej całkiem podstawie oparte i wyznaniowego charakteru pozbawione, zbliżonemi są przecież w swych dążeniach do tamtych i takie zjednoczenia, jak amerykańskie *unions of labour*, lub szwajcarskie *Grüttlivereine*.

Wszystkie te usiłowania, w teoryi i praktyce podejmowane przez wielu, znalazły wreszcie u jednego doskonały i jednolity wyraz. A ten jeden powołany był, jak nikt drugi, do zabrania głosu w sprawie obchodzącej całe chrześciaństwo. Był nim Papież Leon XIII. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

KRONIKA.

Kraków 22 lipca.

— **Arcyksiążę Leopold Salwator** w towarzystwie swej małżonki przejechał wczoraj wieczorem ze Lwowa do Wiednia.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Włodzimierz Krygowski i Jan Tokarz, obaj rodem z Tarnowa, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw; zaś pp. Roman Giziński z Tarnobrzega, Bronisław Piżl ze Lwowa i Bernard Falk z Brzeżan w Galicyi, stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

— **Wystawa doroczna** szkoły sztuk pięknych została dziś o godz. 12 otwarta dla publiczności. Przed otwarciem odbyli jej przegląd profesorowie szkoły z p. dyrektorem Matejką na czele.

— **W parku Dra Jordana**, podobnie jak w roku przeszłym, urządzoną zostanie jutro w godzinach popołudniowych na cele dobroczynne zabawa urozmaicona, w której weźmie udział i główne punkty wykona młodzież, ćwicząca się w parku. Publiczność zawsze chętnie i licznie spieszy do parku, by widzieć naocznie, jak świetne są wyniki tej instytucyi dla moralnego wychowania i fizycznego wyrobienia młodzieży, tem liczniej zapewne pospieszy jutro, gdy prawie wyłącznie młodzież ta wypełnia program zabawy, dając tem samem niejako pełny obraz działalności parku. To jeden powód. Drugi powód jest ten, że dochód ze wstępu przeznaczony na cele dobroczynne, mianowicie na prawdziwie pożyteczne instytucye narodowe na Szląsku, dlatego też przybyłe umyślnie Szlązaczki, bilety jutro sprzedawać będą. Gdy dwa takie tytuły się łączą, sądzić można napewno, że park jutro, mimo wyjazdu wielu osób z Krakowa, będzie licznie zapełniony i że odniosą obfity plon dobroczynne instytucye z tej zabawy.

— **Komisya teatralna** odbędzie dzisiaj posiedzenie w sprawie wydzierżawienia bufetów w nowym gmachu teatralnym. Na posiedzeniu tem ułożone zostaną warunki, pod jakiemi bufety w dzierżawę przez gminę bezpośrednio wypuszczone zostaną.

— **Na wychodźtwie do Ameryki** przytrzymały tutejsze organa policyjne jednego wychodźcę z powiatu jasielskiego, ponieważ nie posiadał wymaganej legitymacyi.

— **Cholera.** Namiestnictwo, okólnikiem z dnia 12 b. m., przypomniało wszystkim starostom, oraz prezydentom miast Lwowa i Krakowa, zeszłoroczne zarządzenia ochronne przeciw cholerze. Główne postanowienia tego okólnika opiewają: Poleca się:

1) Natychmiast reaktywować komisye sanitarne, których zadaniem będzie wykryć złe, istniejące pod względem sanitarnym, obmyśleć odpowiednie środki zaradcze, wogóle zbadać i stwierdzić potrzeby sanitarne, aby w zakres działania gmin wchodzące czynności mogły być należycie wykonane. Czynność tych komisyj należy nadzorować, a lekarze powiatowi mają je wspierać swą radą. 2) Z władzą autonomiczną należy odnowić wskazane już w ustawie z 30 kwietnia 1870 r. porozumienie co do spraw sanitarno-policyjnych i w porozumieniu z nią dalej działać. 3) Należy przypomnieć gminom o ciążącym na nich obowiązku donoszenia o pojawieniu się chorób zakaźnych, a obowiązek ten należy rozszerzyć także i na cholerę swojską *(cholera nostras)*. 4) W każdym o cholerę podejrzanym przypadku choroby, winny gminy natychmiast chorego ściśle odosobnić i dezinfekcyę najgruntowniej wykonać; w tym też celu potrzebne urządzenia i środki pomocnicze powinny być w pogotowiu utrzymywane. 5) W razie zachodzącego podejrzenia o cholerę, wdrożyć należy natychmiast jak najściślejsze postępowanie sanitarno-policyjne, a gdyby podejrzenie cholery nie zostało stanowczo usunięte przez lekarza urzędującego, w takim razie należy umożebnić namiestnictwu badanie bakteryologiczne. Przesyłając przedmioty do takiego należy się ściśle zastosować do tutejszego rozporządzenia z dnia 24 kwietnia 1893 roku. 6) W myśl tutejszego rozporządzenia z 22 września 1892 roku, o każdem przez lekarza stwierdzonem zachorowaniu na cholerę azyatycką, i o każdym przypadku śmierci z tej przyczyny, należy telegraficznie donieść nietylko Namiestnictwu, lecz także wprost Ministerstwu spraw wewnętrznych. Takie telegramy są bezpłatne. 7) Nadzór nad podróżnymi w hotelach, gospodach, zajazdach, należy ściśle wykonywać, zwłaszcza nad osobami, które przed kilku dniami przybyły z Węgier, z południowej Rosyi i południowej Francyi; również należy nadzorować, aby bielizny brudnej takich podróżnych, bez poprzedniej desinfekcyi, nie dawano do prania. 8) Co do nadzoru sanitarnego nad aresztami sądowemi, przypomina się tutejsze rozporządzenie z 28 lipca 1892. 9) W sprawie nadzoru nad wykonaniem policyi targowej zwraca się uwagę na tutejszy okólnik z dnia 26 grudnia 1892 roku.

Jeżeli powołane czynniki już w chwili grożącego niebezpieczeństwa zawleczenia do kraju cholery rozwiną rychłą, a celowi odpowiednią i umiejętną działalność, i jeżeli asanacya gmin w sposób racyonalny dalej i ciągle będzie prowadzoną, w takim razie można mieć nadzieję, że da się nadal utrzymać pomyślny stan zdrowia ludności, a odwrócić niebezpieczeństwo epidemii cholery lub innej groźnej choroby zakaźnej.

— **Zjazd marszałków powiatowych** odbywa od czwartku we Lwowie w gmachu sejmowym obrady pod przewodnictwem J. Ekscelencyi ks. Sapiehy. Biorą w nim udział reprezentanci 32 rad powiatowych. Powiaty Kraków i Chrzanów podobno odmówiły stanowczo swego udziału w zjeździe, inne usprawiedliły się z nieobesłania zjazdu. Na pierwszem posiedzeniu obradowano nad reformą gminną. Obrady mają charakter poufny. Wybrano komisyę, złożoną z J. Ekscelencyi ks. Sapiehy, Dawida Abrahamowicza, Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, Stanisława hr. Stadnickiego i hr. Andrzeja Fredry, która uchwały wiecu ma zredagować i przedłożyć J. E. ks. Marszałkowi krajowemu.

Drugim przedmiotem obrad była ustawa drogowa. Uchwały, w tej sprawie zapadłe, zakomunikowane mają być wszystkim Wydziałom powiatowym, a przed sejmem odbędzie się ponowny zjazd marszałków dla powzięcia ostatecznych uchwał. Wczoraj toczyły się rozprawy nad urządzeniem biur Rad powiatowych.

Z wycieczki letniej.

Pan Bóg stworzył wieś a ludzie miasto — staropolskie opiewa przysłowie; ów zaś dwojaki początek najlepiej tłómaczy, dlaczego w mieście bywa duszy ciasno i duszno, a na wsi przestrono i błogo, czemu umysłowe nawet zdolności pod naciskiem głazów, zacieśniających życie i zmęczenia wrażeń szybko po sobie następujących, wyczerpać się i stępić gotowe, podczas gdy wśród wiejskiej ciszy przychylniejsze warunki pozwalają myśli każdej dojrzeć, rozwinąć się należycie, przetrawić i wykwitnąć w owoc doskonały. Niedarmo piękna baśń starożytna o Anteuszu wskazywała, iż aby siły do walki odzyskać, należy zetknąć się z matką ziemią. Wielcy szermierze polityczni naszej epoki płynącą ztąd naukę zrozumieli dobrze i do własnego przystosowali życia. Ale nawet w sferach poziomszych, po całowiekowym prądzie, skupiającym ludzi w wielkich zbiornikach życia i spotęgowanej czynności, w mrowiskach ludzkich, rozrastających się sztucznie, skutkiem zaostrzonej walki o byt, przejawia się od lat kilku ruch odśrodkowy, wiodący co lato nieprzeliczone tłumy po za obręb miast i stolic. Wszędzie słychać tylko o koloniach letnich, o letnich mieszkaniach, letnich wycieczkach i pobytach. Wytworzył się nawet osobny barbaryzm, opatrujący mianem „letników“ owych pielgrzymów zdrowia, rozpraszających się w porze wakacyj opodal całorocznej siedziby, aby moralnie i fizycznie odpocząć, odetchnąć, odświeżyć się i odrodzić.

Wszystkie przerafinowane cywilizacye dochodzą do uznania konieczności takich peryodycznych zetknięć z przyrodą. Rzym starożytny w porze villegiatury stał niemal pustkami, najubożsi nawet mieszkańcy spieszyli szukać powietrza i chłodu po za obrębem siedmiu pagórków, z tym praktycznym zmysłem wymagań hygieny, cechującej dawnych Rzymian. I u nas zaczyna się przejawiać coraz lepsze gospodarstwo zdrowia, coraz częściej i gęściej, nawet mniej zamożni starają się sobie i dzieciom letni zapewnić na wsi pobyt, a nawet z sennego Krakowa, jak ongi z dawnej Romy, co lato roje „letników“ wybiegają ku bliskim Tatrom, a choćby i bliższym Swoszowicom, Woli, Tenczynkowi i t. d.

Czemuż to nieubłagany pas graniczny bratnie przecina zagony? Tuż pod ręką Jagiellońskiej stolicy, wzdłuż muru chińskiego, opasującego paszportowemi utrudnieniami olbrzymie dzierżawy północy, samaż ziemia krakowska dostarczałaby „letnikom“ niedorównanych stacyj klimatycznych i celów wycieczek wakacyjnych. Pominąwszy sąsiedni Ojców, ogólniej znany i zwiedzany, możnaby wytknąć cały szereg miejscowości nadających się ze wszech miar na letnie pobyty. Przoduje wśród nich Złoty Potok w powiecie Częstochowskim.

Wśród przejezdnych drogą warszawsko wiedeńską, mało kto się domyśla, iż, zbaczając z pomniejszej stacyi Myszków, czwartej czy piątej za Granicą, po za morzem lotnych piasków, otaczających miasteczko Żarki, wkroczyć można w istną krainę cudów. Podróżny, ginący wśród bezdrożnej Sahary, przypominającej smutne okolice Szczakowej, nagle spostrzega na widnokręgu fantastyczne jakieś złomy i zręby, rzekłbyś gruzy zwalonego miasta i gmachów, chyba ręką Tytanów stawianych. Niema tu bowiem chaotycznego nieładu, właściwego głazom, lecz raczej cyklopowe widnieją budowy, ociosane i upiętrzone ręką olbrzymów, a więc niby warownie, zameczki, strzelnice, wysunięte forty, broniące przystępu do zaklętego państwa. Droga stopniowo się podnosi, zagłębia w las, przecięty coraz to wyższemi i częstszemi skały, aż oto na największej błyska u szczytu starożytne Korwinów godło, wykute w kamieniu. Słup to graniczny majątku Złoty Potok, nabytego przez jenerała Wincentego Krasińskiego w 1852 r. w nadziei, iż urokiem i poezyą miejscowości potrafi przykuć syna do wiejskiej zagrody i ukrócić nieustające wędrówki targanego męką ducha Irydiona. Pomylił się troskliwy rodzic w rachubie serdecznej, bolesne okoliczności szybko miały zrazić niepowrotnie Zygmunta Krasińskiego do siedziby, zgotowanej mu w pobliżu granicy przez czułego ojca. Ale dziwić się niepodobna, iż jenerał Krasiński mógł się łudzić nadzieją, iż czar miejscowej przyrody spęta lotne skrzydła ptaka niebieskiego i do umiłowania tych stron zniewoli. Wszystko tu do wyobraźni przemawia, wszystko naprzemian fantazyę podnieca lub do sennego uciszenia ukołysać jest zdolne: i szum lasów zielonych, przeważnie bukowych, pełnych tajemniczości i krasy, a pozbawionych smutnej martwoty sosnowych borów, i „głos wielu wód“, tryskających z łona ziemi obfitością źródeł żywych, których szmer zda się ludziom zdradzać tajemnice łona ziemi, i dziwne zespolenie górskiego powietrza i widoków, z szerokiemi i przestrzennemi widokami, które wciąż gotowe „odmieniać scenę naszego widzenia“, wyprowadzając wędrowca z doliny zacieśnionej skałami, na płaskowzgórza nad daleką panujące okolicą, zkąd oko może bujać swobodnie po bezbrzeżnem przestworzu...

Od pierwszego wrażenia zależeć zwykł sąd o miejscowości, tu zaś na wstępie dziwny ogarnia zachwyt. Spieszący wartko po kamienistem łożysku „potok złoty,“ który niewątpliwie jakieś cenne okruchy najkosztowniejszego z kruszców niesie w swych jasnych falach, płynie środkiem malowniczej doliny, to rozlewając się w stawy o rozmiarach jeziora, to zacieśniając w właściwem korycie strumień, mnóstwem upustów skrępowany. Kolor tych wód bywa przeważnie ciemno-zielony, z odbłyskiem metalicznym, nigdzie niewidzianym, a rzadko pięknym. W tej to malowniczej dolinie rozsiadły się na stokach pagórków, tworzących ramy środkowego nawodnienia, ciągnące się długiem pasmem, a stykające się z sobą osady: Złoty Potok i Janów. Pierwsza z nich już w końcu XIII wieku posiadała kościół, założony przez Bartosza Odrowąża. Z kolei najpierwsze rody Rzeczypospolitej dzierżyły Złoty Potok. Po Odrowążach nastąpili Szreniawici, wspomniani jako dziedzice miejscowi przez Długosza; później przeszedłszy przez ręce Sielnickich, których Paprocki mianuje „rodem starodawnym i znacznym,“ dostał się Potok do Koniecpolskich, założycieli Janowa i panów całej tej okolicy, gdzie olbrzymie posiadali włości. Ale snadź „porwana z klasztoru,“ wniosła przekleństwo w dom ich karą za świętokradzki zamach, bo niebawem cała ta wielkość i wszystkie dostatki rozsypują się w proch i nicość, a Złoty Potok z kolei staje się własnością Potockich, Bironów, Krasińskich, nareszcie Raczyńskich. Znikły z czasem wszelakie ślady dawnych tej ziemi dzierżycieli. Pałac obszerny, acz bezkształtny, tylokrotnym uległ przebudowaniom, że nie zachował żadnego charakterystycznego piętna epok dawniejszych. Zdaje się, iż początek jego do Bironów odnieść należy. I kościół w Złotym Potoku żadnej niemal nie ustrzegł pamiątki. Nowoczesna to budowa, w której hojność i zmysł artystyczny obecnych właścicieli ocaliły i odnowiły bardzo piękny ołtarz barokowy, noszący jeszcze herbowne znaki, które jedynie tu przypominają dawnych tej świątyni fundatorów i dobrodziejów. Z jednej strony widnieje godło Szreniawitów, z drugiej biała, na błękitnem polu podkowa, Pobóg dumnych Koniecpolskich, jednego z Jastrzębcem początku. Naprożno oko się ogląda za jakim zabytkiem starożytnej przeszłości: ostał się zaledwie jeden nagrobek, wmurowany w wewnętrzną ścianę kościoła, płyta marmurowa z krzyżem u góry i podwójnym herbem: Nałęczem i Doliwą — ten ostatni godło Sielnickich, z których jeden, imieniem Jan, miał tutejszy przybytek zamienić na zbór protestancki w XVI wieku. Napis żałobny, wyryty nader kształtnemi głoskami, nie troszczy się o miarę. Gdy długość wiersza przekracza objętość tablicy, rytownik wypuszcza litery samowolnie; oto zresztą tekst dosłowny:

Tu Zophia z Sielnice w tim grobie zamknioa
W sercu smutnich rodziców załoba utknioa
Smierć w lat XVI rani kwatek welkich cnót urwała
Lecz mało w tej kor.iści prawie nie wigrała
Bo ten kwiat Najwiższemu Oblubieńcowi
Dostał się w niebie pachnie Angiołów Królowi.

Dziwnem losów zrządzeniem, ubogi w pamiątki kościół złotopotocki, wyłącznie posiada rodzicielskiego żalu pomniki. Po upływie kilku wieków znów tu „smutni rodzice“ umiłowany kwiatek składają. W bocznej kaplicy, ozdobionej obrazem Najświętszej Panny, pędzla hr. Elizy Krasińskiej, płyta grobowa umieszczona w posadzce, następny nosi napis:

Tu spoczywają zwłoki
duszy przeanielonej
która za czteroletnim na ziemi pobytem nazywała się Elżbietką Krasińską, córką Zygmunta i Elżbiety z Branickich Krasińskich
urodzona w Warszawie 20 sierpnia 1853 r., skonała w okrutnych cierpieniach w Potoku 20 września 1857 r.

To dziecię przedziwnej było urody i nigdy w życiu [nie skłamało.
Takie mu świadectwo wraz z łzami na grobie [składają rodzice.

O nasza Zbawiona! do Najdroższego Utajonego módl się za nami! Przyczyń się za ziemią, która cię wydała, i za tymi, w których domu pusto po tobie!

W listach Zygmunta Krasińskiego odnaleść można odbicie ojcowskiej żałości. Tam także doczytujemy się, iż z ust miejscowego kmiotka czy żebraka usłyszał wyraz: „Najdroższy utajony!“ i do głębi nim poruszony, wyrył go na grobie swej dzieciny. Ból niezmierny i doznane tu wstrząśnienie zniewoliło osieroconych do szybkiego wyjazdu z siedziby, zaledwie dwukrotnie nawiedzonej, a teraz niepowrotnie opuszczonej. Żegnając miejsce, gdzie pod wiejskim kościołem złożył ukochaną trumienkę, Zygmunt Krasiński wychylał się z pojazdu, dopóki tylko dostrzedz zdołał bielejące wśród drzew mury Bożego przybytku, jakby w przewidywaniu, że tu już nigdy nie wróci. Aż oto stała się rzecz dziwna i zagadkowa: przelotny gość nie darmo część duszy tu swojej zostawił. Imię jego i pamięć po dziś dzień napełnia ją Złoty Potok; niepodobna tu zrobić kroku jednego, aby się nie spotkać z wspomnieniem bezimiennego poety. Zkąd ten związek nierozłączny po tak skróconym pobycie? Czy nie dlatego, że ten duch męczeński, wplatający się samowolnie w błędne koło urojonych katuszy, tu zakosztował rzeczywiście tego bólu i nieszczęścia, tu przeszedł próbę prawdziwego cierpienia. Aż oto i ludzie pokwapili się, aby jego wspomnienie ustalić, przykuć nierozerwalnym węzłem do tych skał, wód i lasów, niemych świadków jego ojcowskiej żałoby. Zaczerpnięto ze spuścizny wieszcza główne miana, aby oznaczyć wybitniejsze tu miejsca, a nazwy te dziwnie się szybko upowszechniły i przyjęły. Oto np. „staw Irydiona,“ tam znów „Snu nocy letniej jezioro,“ nad którem bieleją wśród lasu ładne i schludne domki letnie, nadające tej części Potoka pozory zakładu kąpielowego.

Idziesz dalej wzdłuż strumienia, zagłębiasz się w leśne tajniki, aby w końcu dojść do właściwych źródeł, istnej „Świątyni dumania,“ przybytku marzeń i poezyi, otoczonego niebotycznemi drzewami, które tu tworzą jakby hallę wspaniałą, dokoła tryskającej zewsząd z urwisk skalnych kryształowej wody. Niepodobna opisać uroku tego zacisza, ulubionej chyba siedziby bóstw i dryad leśnych. Cel to majówek całej okolicy. Nie policzysz mnóstwa źródeł, bijących tu z nadzwyczajną obfitością i siłą. Główne nosi imię „Zygmunta,“ wypada z mroku spiętrzonych głazów i rwaną w dal bieży falą, rozbitą o tysiączne kamienie łożyska. Równoległe źródło „Elżbiety“ pogodniejszym płynie biegiem, na miękkiem z jasnego piasku posłaniu, rozszerza się w stawiska leśne, pełne tajemniczych blasków naprzemian i cieniów, aż na krańcach boru zlewa się i łączy z „Zygmuntem,“ aby dalej wspólną odbywać podróż. Takiej gry kolorów i światła, jaką się tu widuje, chyba najśmielsi impresyoniści nie dopatrzyli się, ani wymarzyćby nie zdołali! Jesienną mianowicie porą odsłaniają się tu istne fantasmagorye kolorystyczne, bądź gdy promienie słońca przedzierają się przez gęste łuki bukowe, bądź gdy zwierciadło wód odbija złocące się krwawym blaskiem zielone do niedawna lasy. Odnajdujemy w Potoku drzewo staropolskie, zrosłe z pieśnią i powieścią, a niknące dziś powszechnie. Chcemy mówić o jaworach, wsławionych ludowemi gadkami, których liście nadają się więcej od innych igraszkom ubarwienia, przechodząc całą skalę kolorów, od ciemnej zieleni, fioletowego i czerwonego odcienia, aż do gorącego złota, zanim pożółkną ostatecznie i uwiędną.

Źródło „Zygmunta“ osobną otoczone jest pieczą: wytknięte ścieżki zamieniają tu dziki las w park angielski, wiodą dalej ku „czartowskim mostkom,“ przez skały śmiało przerzucone ku „Bramie Twardowskiego,“ ku „Ostrężnikowi,“ gdzie złomy granitu układają się więcej niż gdziekolwiek w zwaliska niby starodawnego zamczyska. Kto rad samodzielne przedsiębrać wędrówki, na własną rękę odkryć gotów tysiączne ustronia, nie ustępujące tamtym pod względem malowniczości, wdzięczne polanki, charakterystyczne urwiska, tajemnicze pieczary. Różni badacze zwiedzali już te strony; dość wymienić nazwiska Wagi, Taczanowskiego, Wrześniowskiego i wielu innych. A jak szerokie zostało pole dla geologicznych studyów i poszukiwań: grunt kamienisty wyłania wciąż z siebie najciekawsze okazy. Nie można uderzyć w tę ziemię, aby nie poruszyć nowej zagadki. Wystarczy wspomnieć kamieniołomy, w których, po zdjęciu pierwszego pokładu, spostrzeżono liczne szczeliny i pęknięcia, odymione i poczerniałe sadzami. Tu za pługiem odkrywają się okrągłe niby kule, któremi, przysiągłbyś, że rajtarya szwedzka, ciągnąca pod Częstochowę, posiała swą drogę; tam jakieś kryształy, ustalone nagle wśród procesu stygnięcia, pryzmatycznemi nęcą blaski. Dalej, z głębi osobnego stawu w dnie pogodne i ciche, gdy żaden powiew nie fałduje gładkiej wód powierzchni, biją źródła różnobarwne, które, niestety, rzadko jednak podpatrzeć się dają. Słowem nie brak tu ciekawych zjawisk, nie brak zagadek przyrody, która z dziwną hojnością uposażyła ten uprzwilejowany ziemi naszej zakątek, przedewszystkiem da-

Postanowiono utworzyć ogólny fundusz emerytalny dla urzędników Rad powiatowych w całym kraju, a na porządku dziennym stoi także ustanowienie norm co do ich kwalifikacyi.

— **Z armii.** W stan spoczynku przeniesieni: fmp. Seb. Arlow i Teodor Ott Ottenkamf. Pułkownik Antoni Helff z pułku uł. Nr 5 mianowany komendantem pułku drag. Nr 10. Kapitan Hugo Czerwinka przeniesiony z 17 batalionu strzelców do 40 pułku piechoty. Kapitan audytor Saturnin Stupnicki przeniesiony do Trzebini, kapitan rachunkowy Michał Berkopetz do Przemyśla.

Lekarz-asystent w rezerwie, Zoltan Majos w Przemyślu, starszym lekarzem w stanie czynnej węg. obrony krajowej. Przydzielony do stadnin w Drohowyżu porucznik Oskar Glaser z 14 p. drag. Przeniesieni: weterynarze Tom. Ustrnul z 9 do 5 p.uł., Gust. Göckel z 13 dyw. bat. do 9 pułku ułanów, zarządcy prowiant. Wojciech Fröhlich z Trydentu do Rzeszowa, Jan Smolka z Rzeszowa do Poli, oficyał prowiantowy Edm. Bereiter z Przemyśla do Pragi, Franc. Prochaska z Celowca do Pięciokościołów, Winc. Mukarovsky ze Lwowa do Czerniowiec, Franc. Nosakowsky z Rzeszowa do Warażdynu, Ant. Herczik z Rzeszowa do Jarosławia, a Jan Rossbach z Jarosławia do Rzeszowa.

Do rezerwy przeniesieni podporucznicy: Ernest Meraviglia z 13 p. uł. i Kar. Kinsky z 10 p. art. W stan spoczynku przeniesieni: kapitan Adolf Linhard z 15 p. p., rotmistrz Wojc. Quirini z 12 p. uł. i por. Franc. Kvapil z 9 p. p.

— **Karawana Suaheli** z wybrzeży zachod. Afryki, znana z wystawy pragskiej, a obecnie popisująca się w Dreznie, zgłosiła się do dyrekcyi wystawy lwowskiej z prośbą o udzielenie jej miejsca na wzgórzu stryjskiem. O dopuszczenie w obręb wystawy stara się również jedna z najgłośniejszych kapeli węgierskich. Dyrekcya decyzyę swoją odłożyła na czas późniejszy.

— **Podziękowanie.** Dnia 7 lipca b. r. o godz. 2 po południu wybuchł z niewiadomej przyczyny groźny pożar w Szlachtowej, wiosce o trzy kilometry oddalonej od Szczawnicy. Z powodu posuchy i wiatru pożar tak dalece się rozszerzył, że w przeciągu kilku godzin zniszczył do szczętu 31 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami i sprzętami gospodarczemi. Gdyby nie rychła i energiczna pomoc p. Feliksa Wiśniewskiego, dzierżawcy górnego zakładu zdrojowego w Szczawnicy i p. Jana Żochowskiego, właściciela realności ze Szczawnicy, którzy przybyli ze sikawką na miejsce pożaru i zlokalizowali pożar, byłaby się cała uboga wieś spaliła. Biednym pogorzelcom, pozostałym bez dachu i kawałka chleba, pospieszyli natychmiast z pierwszą pomocą materyalną p. Feliks Wiśniewski, który zakupił 300 bochenków chleba i w najbliższą niedzielę urządził w Szczawnicy składkę z tomboli, sprzedaży kwiatów i reunionu, z której wpłynęło 378 złr. 25 ct. Nadto przesłali łaskawie na ręce podpisanego, pp.: Dr Józef Kołączkowski, właściciel Miedziusia w Szczawnicy, kwotę 100 złr., p. Feliks z Pławnic Pławnicki, obywatel Szczawnicy, kwotę 5 złr. z oświadczeniem, iż wyda dla pogorzelców ze swego lasu kilkanaście sztuk budulcowego drzewa, X. dziekan Matiuk z Laszek kwotę 6 złr., X. Korczyński z Torek 3 złr., p. Jaworski, inspektor podatkowy z Jasła, 2 złr., p. N. N. niewiadomy z nazwiska 10 złr.

Tym wszystkim Dobrodziejom, Ofiarodowcom, jak niemniej Paniom ze Szczawnicy, które raczyły zająć się składką, składam w imieniu biednych pogorzelców-parafian, obarczonych liczną familią gospodarzy, szczere „Bóg zapłać.“

Szlachtowa, dnia 12 lipca 1893 r.

X. Michał Prokopowicz.

— **Wydział Towarzystwa** ochotniczej straży pożarnej w Dąbrowie składa Szanownemu Towarzystwu wzaj. ubezpieczeń w Krakowie podziękowanie za hojnie udzieloną na sprawienie przyrządów pożarnych subwencyę w kwocie 100 złr. Za prezesa naczelnik *Janicki.*

— **Z lwowskiej Rady miejskiej.** Na onegdajszem posiedzeniu miało przyjść do wyboru pierwszego delegata. Na wniosek Dra Radziszewskiego uchwalono jednak wybór ten odroczyć, a natomiast na czas urlopu prezydenta wybrać zastępcę wiceprezydenta. Wybrany nim został w drugiem głosowaniu p. Michał Michalski 34 głosami na 65 głosujących.

Uchwalono następujący wniosek, przedłożony przez prezydyum: „Wybiera się komisyę, któraby się zastanowiła nad należytym obchodem ćwierćwiekowego jubileuszu autonomii naszego miasta, przez uczczenie go wydaniem dzieła, tj. wydawnictwa, przedstawiającego okresy przed- i po-autonomicznej działalności rządów miejskich i zawierającego porównawcze poglądy z jednego i drugiego okresu. Dzieło to ma być wydane przed dniem 14 października 1895 r.“

Uchwalono także nagły wniosek Dra Roszkowskiego, ażeby gmina udała się do ministra oświaty, tudzież do ministra dla Galicyi z prośbą o uzupełnienie V gimnazyum we Lwowie.

— **Uroczystość wojskowa.** Dnia 4 sierpnia b. r. przypada 50-letni jubileusz mianowania Najj. Pana właścicielem pułku dragonów Nr 11. Stojący obecnie załogą w Gródku ów pułk, postanowił, jak donosi *Armeeblatt*, obchodzić uroczyście niezwykłą tę rocznicę i urządzić między innemi wyścigi. Na ten cel, oprócz znacznego daru pieniężnego, ofiarował Najj. Pan także jubileuszową nagrodę honorową. Równocześnie przeznaczył Najj. Pan dla pułku swojego imienia kapitał w sumie 12.000 złr., jako fundacyę na rzecz czterech wybornych i zasłużonych podoficerów, którym corocznie w dniu 4 sierpnia mają być w równej części wręczane odsetki pomienionego kapitału fundacyjnego.

— **Porzucenie wsi.** *Hałyczanin* donosi, że mieszkańcy nawiedzanej ciągle powodziami wsi Terszakowa pod Komarnem, nad Dniestrem, nie mogąc się doczekać regulacyi Dniestru, chcą siebie sami „uregulować“ i radykalnie ubezpieczyć się od Dniestru, mianowicie wszyscy członkowie gminy postanowili porzucić swoją wieś. Obecnie układają się oni z hr. Lanckorońskim, aby im odstąpił grunta wywyższone nad Dniestrem w Kołodrubach, gdzie chcą wieś swoją odbudować, tudzież względem zamiany pól i sianożęć.

— **„Biblioteka warszawska“** rozpoczęła w najświeższym zeszycie zapowiedzianą powieść Henryka Sienkiewicza p. t. „Rodzina Połanieckich“.

— **X. kardynał Kopp** zachęca w osobnem piśmie księży, aby zawczasu, póki jeszcze zdrowi, robili testament.

— **Z niesłychaną zaciekłością** napadają protestanckie pisma na saskiego księcia Maksymiliana za to, że wstąpił do klasztoru w Eichstädt i upatrują w tem wpływ OO. Jezuitów. Nawet żydowski *Börsen Courier* potępia te wycieczki, dziwiąc się, jak można oburzać się na to, że członek rodziny królewskiej wstępuje do klasztoru. „Jeżeli, tak pisze dalej ten organ, powiadają, że to sprawili OO. Jezuici, to nie rozumiemy, jak w tem można upatrywać coś zdrożnego, chociażby OO. Jezuici rzeczywiście byli nakłonili księcia Maksymiliana do wstąpienia do klasztoru. Przecież nie można żądać od katolików, aby mieli od siebie odpychać bezwarunkowo wpływ zakonu, który wysoko cenią.“ — Podług niemieckich gazet katolickich spełnił książę wolę swej ś. p. matki, która pragnęła, aby jeden z jej synów został księdzem. Ś. p. matka księcia, żona księcia Jerzego, była infantką portugalską, córką zmarłej królowej Donna Marta II.

— **Z Chicago** donoszą, że niemiecki komisarz rządowy, tajny radca Wermuth, wyjeżdżając do Niemiec, oświadczył przy żegnaniu się ze swoimi przyjaciółmi, że wkrótce powróci do Chicago wraz z cesarzem Wilhelmem II.

— **Główna wygrana** w sumie 200.000 rs. na ostatniem ciągnieniu pożyczek premiowych, według doniesienia *Kuryera Porannego*, padła na bilet, będący w posiadaniu pewnej służącej, ex-wychowanki zakładów św. Kazimierza, która przez 9 lat nie odcinała kuponów. Przy wymianie tychże, na propozycyę jednego z urzędników Banku, czy nie życzy sobie otrzymać zaliczki na wygraną, odparła, że może poczekać do chwili wypłaty całej sumy.

— **Z Polski za Oceanem.** Pod tym tytułem podaliśmy przed tygodniem notatkę o smutnych zajściach w Winonie, w następstwie których kościół św. Stanisława Kostki został zamknięty, a X. Konstanty Domagalski zmuszony miasto opuścić. Przytoczyliśmy przebieg całego zajścia za chicagoską *Zgodą*, którą wyraźnie zacytowaliśmy. Obecnie jeden z czytelników naszych przesyła nam numer *Katolika* z 29 czerwca b. r. Pismo to wychodzi w samejże Winonie pod redakcyą p. Hieronima Derdowskiego, znanego poety Kaszubskiego. Otóż tam zajście to przedstawione jest zupełnie inaczej, co też, wedle zasady *audiatur et altera pars*, podajemy. Przedewszystkiem sprostować musimy, że nie szło tu o zmianę w wikaryacie kościelnym, lecz o nieporozumienia między proboszczem X. Domagalskim, a sprowadzonym przezeń wikarym X. Misickim. *Katolik* więc twierdzi, że ten ostatni przez zakładanie różnych stowarzyszeń wśród Polaków, zjednał sobie znaczne stronnictwo w Winonie i oparty na niem, rozpoczął wojnę z proboszczem, która się zakończyła, jak wiadomo, zmuszeniem tego ostatniego do wyjazdu. Jeśli rzeczy istotnie tak się miały, to wina leży bezwarunkowo po stronie X. Misickiego, choćby nawet nieprawdą było wszystko to, co *Katolik* w zapale walki opowiada niedyskretnie o jego stosunkach majątkowych. Oczywiście, że fakt ten nie może w niczem zmienić naszego sądu o publicystycznej działalności X. Domagalskiego, która stanowczo zbyt wielkim odznaczała się „temperamentem.“ *Katolik* dodaje, że X. Domagalski, wyjechawszy z Winony, zamierza się udać w Poznańskie i do Krakowa. Nie przestał on wszakże być proboszczem kościoła św. Stanisława Kostki w Winonie.

— **Na wystawie portretów dziennikarzy** bieżącego stulecia w galeryi Petita w Paryżu hr. Andrzej Mniszech wystawia dwa portrety: jeden Kamila Flammariona, drugi markiza de Thênimes.

— **Ohydna zbrodnia.** W słynnej z epopei napoleońskiej wiosce belgijskiej Waterloo spełniono zbrodnię tak ohydną, iż podobnej nie notują bez wątpienia dzieje kryminalistyki. Rzeźnik tamtejszy Grimonprer zamordował swoje jedyne dziecię, pociął ciałko na kawałki i sprzedawał szczątki jako mięso w swojej jatce. Zbrodniarz dostał się w ręce sprawiedliwości, dzięki zeznaniom parobka rzeźniczego, który na zasadzie poszlak zebranych, osobiście zaalarmował żandarmeryę. Ohydnego dzieciobójcę aresztowano. Przybyła policya musiała zdobyć się na nadludzkie wysiłki, aby mordercę wyrwać z rąk rozjuszonej ludności, która chciała zbrodniarza zabić na miejscu.

— **Powóz Gladstona** na jednej z ulic Londynu wpadł na wóz ładowny. Premier angielski i jego małżonka ponieśli lekkie stłuczenia.

— **Inseraty i wybory.** W inseratach paryskiego *National* czytamy: „Redaktor politycznego pisma, wymowny, znający stosunki parlamentarne, poszukuje mandatu. Łaskawe oferty wysyłać proszę do Administracyi pisma pod znakiem M. G. F. C. 333.“

— **Paweł Verleine** będzie się musiał poddać amputacyi nogi w następstwie długoletniej choroby, która inaczej musiałaby się skończyć śmiercią poety.

(Gaulois).

— **Zabawna pomyłka.** Mieszkańcy Strassburga byli mile zdziwieni, kiedy przed kilku dniami na rogach ulic ukazały się wielkie afisze w języku... francuskim, tak ściśle tam proskrybowanym. Niedługo trwała polityczna sielanka. Okazało się, że wskutek pomyłki ekspedytora Towarzystwa międzynarodowych wyścigów w Baden-Baden, wysłano do Strassburga francuskie plakaty z ogłoszeniem wyścigów, a niemieckie wyekspedyowano do Paryża. Nie trzeba dodawać, że policya strassburska plakaty usunęła.

— **Dokładne informacye.** W ostatnim numerze *Gwiazdy Katolickiej*, wychodzącej w Detroit, w północnej Ameryce, znajdujemy dwie wielce senzacyjne wiadomości. Oto pod tytułem „Król grecki zrezygnował“ *Gwiazda* pisze: „Ateny 3 lipca: Król grecki zrezygnował z urzędu swego i republika ogłoszoną została. Przejście to odbyło się jak najspokojniej“. W innem miejscu czytamy: „O ile wiadomości najnowsze donoszą, kościół grecko-ruski, którego głową jest dotychczas car sam — ma w przyszłości należeć pod panowanie Ojca św.“ My mieszkający w Europie nic o tych „najnowszych wiadomościach“ nie wiemy i dopiero z Ameryki o nich dowiadywać się musimy.

— **Nekrologia.** Wilhelm Stephan, buhalter księgarni D. E. Friedleina, urodzony w Poznaniu 1812 r., zmarł tu w dniu dzisiejszym. Praktykę księgarską odbył najpierw w Poznaniu, następnie pracował w Berlinie, poczem w Nissie na Szląsku. Ztąd przybył do Krakowa w r. 1845 i od tego czasu bez przerwy pełnił z całą sumiennością obowiązki buhaltera w księgarni D. E. Friedleina. Zmarły odznaczał się zacnością charakteru, nadzwyczajnem przywiązaniem do firmy księgarskiej, której współpracownikiem gorliwym był przez lat 47 i do osoby jej właściciela, a wreszcie prawdziwie fenomenalną pamięcią rozlicznych szczegółów bibliograficznych, tak potrzebną i pożądaną w zawodzie księgarskim. Pogrzeb odbędzie się jutro (w niedzielę) o godz. 5 po południu z domu przy ulicy Brackiej l. 4.

— Emilia z Englów Usarska, wdowa po oficyale urzędu cłowego, urodzona w roku 1867, zmarła tu wczoraj.

— Andrzej Śniadecki, syn Józefa i Antoniny z Sulistrowskich, wnuk Jędrzeja Śniadeckiego, obywatel ziemski, właściciel Bołtupia i Wornian w powiatach wileńskim i oszmiańskim, wzorowy gospodarz-rolnik, zmarł w Wornianach, przeżywszy lat 60.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: południowy.
2) Zachmurzenie: zmienne.
3) Opady: miejscowe burze.
4) Ciepłota: ciepło.
5) Uwaga: słaby wiatr.

b) dla Galicyi wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 22 lipca, godz. 4 po południu.

— Dnia 21 lipca pogoda, gorąco; termometr od +12·3 doszedł w cieniu do +26·8, w słońcu do +29·0 C. Barometr prawie bez zmiany; o godz. 7 rano dnia 22 lipca stan jego był 742·6 mm., termometru +21·2 C. Wiatr zachodni.

W niedzielę dnia 23 lipca: św. Teofila i Apolinarego; w poniedziałek dnia 24 b. m.: św. Krystyny panny męcz.

Dział ekonomiczny.

Dostawa obuwia dla armii przez galicyjskich szewców. Otrzymujemy następujące pismo: Tutejszy Sąd krajowy, jako handlowy, zamianował mnie członkiem komisyi bezstronnej dla dostaw wojskowych, mającej orzekać w razie odwołania się przemysłowca od orzeczenia komisyi odbiorczej, a będąc już od trzech lat, t. j. od samego początku tych dostaw czynnym w tej komisyi i mając sposobność dokładnego ocenienia tych dostaw, poczytuję sobie za obowiązek w interesie przemysłowców podać do publicznej wiadomości pocieszający objaw coraz większego postępu naszych rzemieślników. W mojem sprawozdaniu zeszłorocznem wyjaśniłem, jaki jest skład komisyi odbiorczej i jakie postępowanie z towarem, nieodpowiadającym wymaganiom komisyi wojskowej, dzisiaj więc tego powtarzać nie będę. Nadmienić jednak muszę, że już obecnie przy odbiorze wyrobów skórzanych, trwającym od 4 do 11 lipca br. zauważyć można było znaczny postęp w wykonaniu dostawionego obuwia i budzące się coraz większe zaufanie wyższych sfer wojskowych do polskich rzemieślników.

W czasie tu wymienionym odbierano obuwie dla wojska od szewców z Tarnowa, Starego Sącza, Myślenic i Dobczyc. Jakkolwiek w obuwiu z tych wszystkich miejsc widać było staranne wykonanie, dobry materyał przeważnie krajowego wyrobu i miły dla oka ogólny wygląd obuwia, to jednakowoż celowały przed wszystkiemi wyroby szewców z Dobczyc, których w tym roku znacznie więcej, niż poprzednio do popisu stanęło. Komisya z takiem zadowoleniem przyjęła wyroby z Dobczyc, że nietylko zamieszczono w protokóle odbiorczym wyrazy chwalebnego wykonania obuwia z dobrego materyału i uznania dla szewców z Dobczyc, ale nadto jeszcze postanowiono przesłać do ministerstwa wojny wniosek o powierzenie szewcom tamtejszym na przyszłość dostawy większej ilości obuwia.

Niechże ten pomyślny wynik dostawy będzie zachętą dla naszych rzemieślników do starannej pracy, która podniesie nietylko dobrobyt pojedynczych rodzin, ale też wpłynie na postęp i rozwój rzemiosł w całym kraju! Już dzisiaj nasi rzemieślnicy używają do roboty różnych maszyn, już dzisiaj obudziło się w nich poczucie staranniejszej pracy, doboru lepszego materyału i gustowniejszej formy; już teraz budzi się w nich ambicya i chęć wytrzymania konkurencyi z obcemi wyrobami. Takiej pracy, takiemu współubieganiu się naszych rzemieślników każdy przyklaśnie, każdy im powie: Szczęść Boże! Przez większe popieranie krajowych szewców, nawet wojskowość, oprócz dobrego obuwia, tę jeszcze w przyszłości odniesie korzyść, że ojcowie kształcić będą lepiej w rzemiośle swoich synów, z których niejeden później, wzięty do wojska, będzie lepszym, niż obecnie, szewcem w kompanii.

H. Fritsch,
członek komisyi odbiorczej.

W sprawie braku paszy w Księstwie Poznańskiem powzięło niemieckie centralne Towarzystwo rolnicze na W. Ks. Poznańskie na onegdajszem zebraniu rezolucyę następującej treści:

„Brak paszy w obu obwodach rejencyjnych Księstwa na razie nie istnieje jeszcze, natomiast istnieje znaczny niedobór paszy. Susza zaszkodziła więcej drobniejszym właścicielom ziemskim, aniżeli wielkim. Niedobór paszy jest tak znaczny, że nieuniknioną jest redukcya liczby bydła tak u wielkich, jak i małych właścicieli ziemskich. Proponowane dotąd środki nic pomódz nie mogą i nie są zdolne przyjść w pomoc rolnictwu, ciężko suszą w lecie roku 1892 i 1893 dotkniętemu. Należy się niestety spodziewać daleko większego upadku rolnictwa, ponieważ większa część właścicieli zniewoloną była inwentarz swój wyżywiać paszą kupioną i ponieważ w tym roku ceny paszy są nader wysokie, a ceny żyta i pszenicy niskie. Tylko pomoc podjęta w wielkich rozmiarach może uratować rolnictwo, a pomoc ta polegaćby mogła na zakupywaniu tanich środków paszy, w oddziaływaniu na podwyższenie cen zboża (w odrzuceniu traktatu niemiecko-rosyjskiego) i wreszcie przedewszystkiem w zamknięciu granicy przeciw dowozowi zagranicznego bydła.“

Dowóz słomy i siana z Królestwa Polskiego do Księstwa Poznańskiego jest obecnie nadzwyczaj wielki; codziennie przyjeżdża do Strzałkowa po 250 do 300 wozów napełnionych paszą, tak że wagonów brak na tamtejszej stacyi kolejowej dla dalszego transportu paszy. W Strzałkowie płacą za cetnar słomy 2,75—2,82 marek, a za cetnar siana 3,50—3,60 marek. Liweranci obawiają się jednak wydania zakazu wywozu paszy już w najbliższym czasie i dlatego starają się upchnąć jak największe masy paszy przez granicę, póki czas.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 22 lipca. Minister wojny Bauer, tknięty po raz drugi apopleksyą, stracił mowę i przytomność. Lekarze obawiają się katastrofy.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 22 lipca. Z przedstawionych do konwersyi $4^1/_2$ procentowych listów zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego w ogólnej sumie $75^1/_2$ miliona złr., skonwertowano dotychczas 61·4 mil. złr., a więc 81·3%. Oprócz tego subskrybowano około 20·3 milionów koron, co w ostatecznym rezultacie wykazuje 71·6 milionów złr., a więc 94·8%. Z listów zastawnych, będących w obiegu w Galicyi, skonwertowano tamże przeszło 90%.

Wiedeń 22 lipca. Cesarz dowiadywał się przez swego adjutanta skrzydłowego o stanie zdrowia ministra wojny; również arcyksiążę Karol Ludwik i Rainer z małżonkami, arcyksiążę Wilhelm, ministrowie, wreszcie członkowie ciał dyplomatycznych i arystokracyi zasięgali w tej mierze wiadomości.

Wiedeń 22 lipca. Stan zdrowia ministra wojny Bauera w przeciągu wczorajszego popołudnia znacznie się pogorszył i daje powód do najpoważniejszych obaw.

Wiedeń 22 lipca. Stan zdrowia ministra wojny Bauera jest groźny.

Berlin 22 lipca. Urzędowe sprawozdanie ze stanu zasiewów z połowy b. m. podnosi niewystarczające opady deszczowe. Z ozimin żyto przetrzymało suszę, pszenice zaś znacznie ucierpiały. Stan jarzyny nie jest w większej części dobry. Brak paszy wzrasta. Owies w wielu miejscach niezdatny jest do użytku dla karmu. Bydło sprzedawane jest wszędzie po cenach najniższych, lub bywa zabijane. Stan grochu niepomyślny, ziemniaków dobry.

Paryż 22 lipca. Izba, pomimo sprzeciwiania się rządu, przywróciła kilka wyższych kredytów, skreślonych przez senat. Budżet musi być zatem napowrót odesłany do senatu.

Paryż 22 lipca. Ambasador angielski, lord Dufferin, przybył tu wczoraj. Dufferin odbędzie dzisiaj konferencyę z ministrem spraw zagranicznych, Devellem.

XIX Siècle donosi, że prezydent Carnot cierpi na obstrukcyę. Lekarze obawiają się pogorszenia stanu zdrowia i zalecają staranną opiekę. Dzisiaj odbędzie się tylko zwykła rada gabinetowa. We wtorek udają się ministrowie do Marly.

Londyn 22 lipca. W Izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Grey, iż otrzymał depeszę z Bangkok o tekście warunków, zawartych we francuskiem *ultimatum*. Rząd oczekuje niebawem nadejść mającego sprawozdania lorda Dufferina o odstąpieniu żądanego przez Francyę terytoryum. Ze sprawozdania Dufferina okaże się, czy odstąpienie owego terytoryum szkodziłoby angielskim interesom w górnej Birmie. Grey dodał, że w razie, gdyby *ultimatum* nie zostało przyjęte, francuski minister-rezydent opuści Bangkok i natychmiast rozpocznie się blokada wybrzeża.

Zofia 22 lipca. Przed sądem w Tirnowie rozpoczął się proces przeciwko metropolicie Klementowi za podburzanie ludu przeciwko księciu i rządowi.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Kuratorya internatu dla ubogich uczniów c. k. Seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie zawiadamia, że do 15 sierpnia zgłaszać się mogą kompetenci pod jej adresem, załączając: 1) Ostatnie świadectwo szkolne, 2) świadectwo zdrowia, 3) świadectwo ubóstwa, i 4) w razie przerwania studyów świadectwo moralności, potwierdzone przez urząd parafialny. Pierwszeństwo mają uczniowie, zamierzający wstąpić do klasy przygotowawczej, lub na rok pierwszy, atoli złożyć powinni z góry po 10 złr. na utrzymanie w pierwszym miesiącu, poczem w razie dobrego postępu otrzymają stypendyum pedagogiczne, a nawet one 10 złr. napowrót tytułem zwrotu.

90-letnia staruszka, która całe życie uczciwie i ciężko pracowała, a która już doznała wsparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem Administracyi *Czasu* o łaskawe datki.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 lipca 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	97	30	Anglobank	150	25
Renta austryac. srebrna „	96	95	Union	250	—
Renta austryac. 4% złota	118	90	Bankverein	121	—
Renta austryac. 4% koronowa	96	55	Akcye Länderbank	247	25
Akcye ban. ausst.-w.	980	—	„ kol. Kar. Lud.	218	75
„ kredytowe	334	25	„ „ lwowsko-czerniow.	256	—
Londyn	124	70	„ „ południ.	103	37
Napoleony	9	89			
Dukaty	5	88	Elbethal	235	25
Marki	61	17½	Nordbahn	2885	
4% Renta węg. kor.	94	50	Staatsbahn	304	87
4% „ „ złota	115	30	Alpin	54	10
Losy prem. węg.	149	—	Akcye tytoniowe	186	50
Losy tureckie	48	90	Ruble	130	25

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 22 lipca.

Banknoty austr.	163	50	4% Listy likw. pols.	65	—
Krótki Wiedeń	163	35	Akc. kol. Kar. Lud	—	—
Banknoty ros.	213	75	„ austr. kred.	200	62
5% Listy zast. pols.	66	75	Ultimo Ruble	214	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

---

rząc go tak znaczną ilością wód żywych, rozweselających swą tajemniczą mową ciszę leśnych samotni.....

W tych chłodnych wodach poławiają się w obfitości pstrągi, uwijające się szybko w nurtach przejrzystego potoku. Napatrzeć się niepodobna zwinności tych ryb, mknących lotem strzały od kamienia do kamienia. Znajdowały się tu one oddawna w znacznej ilości. Michał Girdwojń powziął zamiar spożytkowania naturalnych korzyści, które tu istnieją, aby w Złotym Potoku utworzyć największy zakład ryb łososiowatych w całej Europie. Wystarczy powiedzieć, iż jeśli w Hellbrunn pod Salzburgiem podobny zakład liczy 10,000 metrów kwadratowych nawodnienia, a w Horskyfeld pod Kollinem rozmiary takowego dosięgają 12,000 metr. □, w Potoku przestrzeń wód, zużytkowanych dla gospodarstwa rybnego, dosięga 132,000 metr. □. Girdwojń założył tedy Towarzystwo akcyjne, wybudował sztuczną wylęgarnię, zregulował wody, upusty i stawy, nareszcie gospodarstwo rybne podzielił na trzy grupy odrębne. W pierwszej umieścił pstrągi strumienne, okazałe, jeziorowe i amerykańskie, oraz łososie kalifornijskie i sieje; w drugiej miały być węgorze, w trzeciej karpie polskie i królewskie, liny i brzany, a na pokarm rybom drapieżnym karasie, płocie, ukleje i sandacze. Wszystko zdawało się rokować świetne powodzenie, gdy wtem burze gwałtowne porozrywały tamy, zniszczyły roboty wodne, przyprawiły Towarzystwo o znaczne straty i zniechęciły kierowników przedsięwzięcia, które się rozchwiało, podjęte na własną rękę przez obecnych właścicieli Złotego Potoka. Nie minęło parę lat, a szkody zostały wyrównane, owszem pierwotne plany nawodnienia znacznym uległy udoskonaleniom, tak, iż gospodarstwo rybne rozwija się tu z niebywałą świetnością i praktycznym rezultatem.

Z wyższych wzgórz oko tu dostrzega malownicze ruiny Olsztyńskiego zamku, w dnie pogodne rysuje się w oddali smukła wieżyca Jasnogórskiej świątyni, z drugiej strony widać Przyrów z klasztorem i kościołem św. Anny, ulubionym celem pielgrzymek ludu okolicznego, ludu częstochowskiego, który rad Matkę Najświętszej Panny „Babcią Anną“ nazywać. Na krawędzi widnokręgu ciągną się lasy Koniecpola, otaczające starą Potockich rezydencyę, Chrząstów, miejsce walnej ze Szwedami rozprawy; wije się droga, którędy szedł Kmicic ku Częstochowie, przez „potopem“ klęsk zalaną Rzeczpospolitą. A gdzie spojrzeć w dal, lasy i lasy, nieprzejrzane lasy, rządowe i prywatne. Nad wszystkiemi króluje para jodeł wyniosłych, przerastających olbrzymią koroną najstarsze drzewa tych rozległych kniei. Jak w kalifornijskiej dolinie Yosemite, olbrzymie drzewa noszą zbiorową nazwę „big-trees,“ tak i w Złotym Potoku każdy cię zrozumie, gdy zażądasz, aby cię do „drzew“ zawiedziono. Królewska to para, otoczona niebotycznym dworem odwiecznych sosen, które nikle i kornie przy tych kolosach wyglądają. Z czcią i wzruszeniem przystępować przychodzi do tych pomników przeszłości, z wolnej jeszcze wyrosłych ziemi, a patrzących dziś z góry na jej niewolę i niedolę... „Drzewa“ tak znacznie całe swe otoczenie przewyższają, iż dostrzedz je można o mil kilka, bodaj nawet z drogi Warszawsko-Wiedeńskiej.

Musiał tu chyba nieraz w ich cieniu poważnym błąkać się Zygmunt Krasiński, miłośnik wszystkiego, co wiekiem i wielkością rwało w nieskończoność. Alboż nie odnajdziemy jego wspomnienia i w tym domu, w którym tak krótko zamieszkał, a tak wiele wycierpiał przy kolebce umierającego dziecięcia? Nie brak tu portretów bezimiennego wieszcza, począwszy od wizerunku chłopczyny o bystrem spojrzeniu i kędzierzawej główce, kończąc na pośmiertnym szkicu z podpisem: „Cabanel.“ Jest i chłopiec, bawiący się ojcowską karabelą, z wierszem starego Koźmiana na odwrotnej obrazu stronie:

> Pogrom Trojan, a Greków walecznych nadzieja,
> Wiesz, czem się przed Ulissem zdradził syn Peleja.
> Tak Twój Zygmunt do zabaw szablę twą przyswoił
> I czego nikt nie dopiął — ojca z niej rozbroił.

Ale wszystkie te pamiątki i wizerunki przewyższa sławny portret pędzla Ary Scheffera, o którym samże Zygmunt Krasiński mawiał, iż mogą się znaleść więksi artyści do malowania ciał, lecz podobnego mistrza w odtwarzaniu dusz chyba nierychło się znajdzie. Portret ten, upowszechniony drzeworytem, jest też daleko bardziej wizerunkiem poety, aniżeli człowieka. Cały dramat duszny targanej geniuszem istoty ludzkiej prześwieca w tych oczach, wychyla się z zadumanego oblicza. Inne jeszcze dzieło Ary Scheffera znajduje się w pobliżu. Rysunek to kredką dokonany, z tego cyklu Dantejskiego, który mistrzowi najwznioślejszych dostarczał natchnień. Przedstawia on obie przewodniczki poety w podróży po zaświatach, Lucię i Beatryxę, za któremi stoi sam ponury Alighier, wpatrzony pobożnie w tę, która go ku wyżynom wiodła, najpiękniejszem szlachetnej miłości wyobrażeniem i wyrazem:

Beatrice in suso, ed io in lei guardai.

Są tu i inne zajmujące portrety, matki Zygmunta Krasińskiego oraz jego bliskich, nie brak rycin i fotografij, zawracających pamięć ku różnym chwilom życia poety, który się świeżo najwspanialszej doczekał biografii. Kto pod wrażeniem pięknej księgi hr. Stanisława Tarnowskiego Złoty Potok nawiedzi, temu zaiste Irydion lub hrabia Henryk wciąż tu zachodzić będą drogę, sen Cezary śnić się będzie w noc księżycową, noc letnią, a wiersze *Przedświtu* malować te wody, pozbawione może italskich lazurów, lecz do wywoływania widzeń przeszłości stokroć sposobniejsze.

F....

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1go maja 1893 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godzina	Pociąg	Stacya	Kierunek i połączenia
7·07	rano pociąg posp. Nr. 3	z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
7·15	„ „ „ „ „	z Podgórza Pł.	
8·00	rano pociąg osob. Nr. 15	z Krakowa	**do Lwowa,** ma połączenia w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
8·10	„ „ „ „ „	Podgórza Pł.	
10·45	przed poł. poc. osob. Nr. 13	z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.
10·55	„ „ „ „ „	z Podgórza Pł.	
9·20	wieczór poc. posp. Nr. 1	z Krakowa	**do Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
9·28	„ „ „ „ „	z Podgórza Pł.	
10·55	w nocy poc. osob. Nr. 11	z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. — Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.
11·05	„ „ „ „ „	z Podgórza Pł.	
6·40	po poł. poc. osob. Nr. 17	z Krakowa	**do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa.
6·50	„ „ „ „ „	z Podgórza Pł.	
12·00	w połud. poc. mięsz. 451	z Krakowa	**do Wieliczki.**
12 20	po „ „ „ „	z Podgórza Pł.	
8·10	wieczór poc. mięsz. 461	z Krakowa	do **Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.
8·30	„ „ „ „	z Podgórza Pł.	
8·44	rano pociąg mięszany	z Krakowa (p. Zw.)	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
8·59	„ „ „ mięsz.	z Zwierzyńca	
9·04	przed poł. poc. osob.	z Podgórza Pł.	
9·10	„ „ „ „ „ „	przystanku	
7·05	wieczór pociąg mięsz.	z Krakowa	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
7·20	„ „ „	z Zwierzyńca	
7·25	„ „ osob.	z Podgórza Pł.	
7·31	„ „ „ „ „	przystanku	
4·38	rano pociąg mięszany	z Krakowa (p. Zw.)	**do Oświęcimia.**
4·53	„ „ „	z Zwierzyńca	
5·00	„ „ „	z Podgórza Pł.	
5·06	„ „ „ „ „	przystanku	
2·20	po poł. poc. mięszany	z Krakowa (p. Zw.)	**do Oświęcimia.**
2·35	„ „ „ „	z Zwierzyńca	
2·46	„ „ „ „	z Podgórza Pł.	
2·52	„ „ „ „ „ „	przystanku	
6·40	wieczór poc. osob. 17	z Krakowa	**do Żywca.**
6·55	„ „ „ 1020	z Podgórza Pł.	
7·01	„ „ „ „ „	przystanku	
8·25	rano pociąg osob. 23	z Krakowa	**do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.
8·38	„ „ „ 1014	z Podgórza Pł.	
8·44	„ „ „ „ „	przystanku	

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godzina	Pociąg	Stacya	Kierunek i połączenia
4·50	rano pociąg osob. Nr. 12	do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1go lipca do 31go września z Koszyc i Orłowa.
5·00	„ „ „ „ „ „	Krakowa	
6·12	rano pociąg posp. Nr. 2	do Podgórza Pł.	**z Suczawy przez Lwów.**
6·20	„ „ „ „ „ „	Krakowa	
2·15	po poł. poc. osob. Nr. 14	do Podgórza Pł.	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2·25	„ „ „ „ „ „ „	Krakowa	
8·09	wieczór poc. osob. Nr. 16	do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza w Bierzanowie do Wieliczki.
8·20	„ „ „ „ „ „	Krakowa	
9·34	w nocy poc. posp. Nr. 4	do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.
9·42	„ „ „ „ „ „	Krakowa	
8·42	rano pociąg osob. Nr. 18	do Podgórza Pł.	**z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Podgórzu Pł. od Żywca.
8·55	„ „ „ „ „ „	Krakowa	
7·49	rano poc. mięsz. Nr. 462	do Podgórza Pł.	**z Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Płaszowie do Żywca i N. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki, Mszany dol.
8·05	„ „ „ „ „ „	Krakowa	
6·34	wiecz. „ „ „ 452 „	Podgórza Pł.	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza.
6·52	„ „ „ „ „ „	Krakowa	
5·38	rano poc. osobowy	do Podgórza przyst.	**z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc.
5·44	„ „ „ „ „	Płasz.	
5·50	„ „ mięszany „	Zwierzyńca	
6·05	„ „ „ „	Krakowa (p. Zw.)	
4·04	po poł. poc. osobowy	do Podgórza przyst.	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
4·10	„ „ „ „ „	Płasz.	
4·18	„ „ mięszany „	Zwierzyńca	
4·33	„ „ „ „	Krakowa (p. Zw.)	
10·40	przed poł. poc. mięsz.	do Podgórza przyst.	**z Oświęcimia.**
10·46	„ „ „ „ „ „	Płasz.	
10·54	„ „ „ „ „	Zwierzyńca	
11·09	„ „ „ „ „	Krakowa (p. Zw.)	
8·53	wieczór poc. mięsz.	do Podgórza przyst.	**z Oświęcimia.**
8·59	„ „ „ „ „	Płasz.	
9·07	„ „ „ „	Zwierzyńca	
9·22	„ „ „ „	Krakowa (p. Zw.)	
8·21	rano pociąg osob. 1019	do Podgórza przyst.	**z Żywca,** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. (2511-22-)
8·27	„ „ „ „ „ „	Płasz.	
8·55	„ „ „ 18 „	Krakowa	
7·17	wieczór poc. osob. 1013	do Podgórza przyst.	**z Mszany dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagonów, tylko od 25 czerwca do 15 września.
7·23	„ „ „ „ „ „	Płasz.	
7·40	„ „ „ 24 „	Krakowa	

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cent. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w głównej trafice, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*